Nr. 35. Lwów — Wtorek dnia 12 Lutego. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Eulalii P. M. — Jutro: św. Katarzyny R. | Trech Świat. Kyra i Joana | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 20, Zachód „ „ 5 m. 11 | Długość dnia godzin 9 minut 51, Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Słów kilka o mowie tronowej.

Dawno już nie oczekiwano z taką ciekawością chwili, w której Cesarz wygłosi mowę tronową, jak w bieżącym roku. Przeróżne głosy słyszeć można było, przepowiadające niebywałe zajścia podczas solennej uroczystości w wiedeńskim Burgu. O tem, że Alldeutsche i socyalni demokraci międzynarodowi nie przybędą, wiedziano ogólnie, zapytywano tylko, czy przyjdą Klofacz i towarzysze (lewe skrzydło młodoczechów) i czy nie zechcą odszczególnić się jaką burdą. Proroctwa pesymistów na szczęście nie sprawdziły się i ceremonia cała odbyła się wedle relacyi dzienników spokojnie.

Lecz nietylko Klofacz i towarzysze interesowali ogół. Zapytywano się, jaką też będzie treść mowy tronowej, jakich stylistycznych zwrotów czy realnych stanowczych zdań użyje Koerber, aby wedle możności wszyscy na treść się zgodzić mogli, aby warowaną była powaga Korony, aby skarconą była bezpłodność poprzedniego parlamentu i by wytyczyć program działalności dla parlamentu i rządu, mający jakie takie szanse uruchomienia działalności prawodawczej. Zaciekawiały w wysokim stopniu ustępy mowy dotyczące spraw językowych, które były powodem scysyi w ministerstwie, jak o tem dobrze poinformowane dzienniki donosiły.

Na kilka najważniejszych momentów zwrócić należy uwagę, porównując obecnie wypowiedzianą mowę z mową tronową z 29 marca 1897. Za ministerstwa Badeniego miało orędzie cesarskie cechę inną, wybitną, określoną słowami: „...um den Landtagen aller Königreiche und Länder ein grösseres Mass von Zeit und freiere Bewegung für ihre Thätigkeit zu gestatten. Diese Forderung ergibt sich auch aus Rücksicht für die richtige Besorgung der der autonomen Entscheidung der Landtage zugewiesenen Angelegenheiten, welche im Laufe der Zeit aus sachlichen Gründen und im Interesse einer rascheren Administration nur eine Vermehrung erfahren können“. Teraz za ministeryum Koerbera mówi mowa tronowa: „Die Landtage konnten innerhalb ihres Wirkungskreises Vieles und Nützliches schaffen“, który to ustęp silnie jest podkreślony dalszymi słowami: „Nach Aussen hin sind sie (die Staatsgrundgesetze), u n b e s c h a d e t der den Königreichen und Ländern z u k o m m e n d e n Autonomie, das Sinnbild der Einheit und Stärke des Staates“.

Dla objaśnienia podaję ustęp z projektu adresowego większości w r. 1897 (referat Wojciecha Dzieduszyckiego): „Das Haus der Abgeordneten ist überdies beseelt von der Zuversicht, dass zahlreiche und gewichtige Aufgaben nur dann erspriesslich und rechtzeitig gelöst werden können, wenn der überbürdete Reichsrath entlastet, und den Landtagen der Königreiche und Länder, den althergebrachten historischen Traditionen gemäss, ein weiterer Wirkungskreis eingeräumt wird“... A w innem miejscu tego projektu adresu czytamy: „Es würde aber auch das für das Aufblühen der Monarchie unentbehrliche Gedeihen der Königreiche und Länder in hohem Masse fördern, wenn die Gelegenheit geboten wäre, der Verwaltung der einzelnen Länder den nöthigen Grad der Selbständigkeit zu geben“. Równocześnie z projektem większości złożono na stół izby 25 maja 1898 dwa projekta adresowe mniejszości, jeden podpisany przez wielką własność niemiecką (Ludwigsdorf, Bärnreither, Stürgkh), drugi przez niemieckie stronnictwa postępowe i niemiecko-ludowe (Kopp, Götz, Schücker, Pergelt). Wielka własność niemiecka mówi: „Dass auch den Landtagen der Königreiche und Länder zur Besorgung der mannigfachen durch das Staatsgrundgesetz ihnen zugewiesenen und innerhalb dieses Rahmens von Fall zu Fall noch z u z u w e n d e n d e n Angelegenheiten genügende Zeit gegönnt werden muss“. Zaś drugi projekt adresu mniejszości oświadcza krótko: „Die in Aussicht gestellte Erweiterung der Landtagscompetenz — wiederum ein Abwärtsgleiten auf der schiefen Bahn“.

Ważnem jest pytanie, które z tych trzech zapatrywań akceptuje ministeryum Körbera, czy zapatrywania mowy tronowej z 1897 rozszerzone znacznie w adresie zwanym Dzieduszyckiego, czy opinię pośrednią Bärnreithera, czy stanowcze odrzucenie wszelkiego rozszerzenia autonomii pp. Schückera i Pergelta? Słowa powyżej cytowane z mowy tronowej z 4 lutego br. nie pozostawiają ani cienia wątpliwości, iż Körber staje na tem stanowisku, z którego Pergelt i Schücker sejmy i autonomię krajów osądzają. To moje zapatrywanie tem bardziej uznanem być musi za uzasadnione, gdy słowa orędzia cesarskiego zestawi się z podanymi w dziennikach zmianami ustroju wewnętrznego w ministerstwie spraw wewnętrznych i gdy Körber bezwzględnie przyznaje Radzie państwa prawo uchwalania ustaw językowych, prawo przez największych centralistów dotychczas uznawane jako wątpliwe i przez ustawy zasadnicze kompetencyi Rady państwa wyraźnie nie zastrzeżone.

To jest stigma konstytucyjne mowy tronowej, której wszyscy tak ciekawymi byli.

Trafne i wymowne akcentowanie konieczności, aby parlament pracował, nierobiące dostatecznego wrażenia i dość mgliste słowa o zmianie regulaminu są dalszą częścią orędzia, którego jednak lwią część zajmuje program robót prawodawczych, ogromny, wzbudzający podejrzenie, iż zrodzonym został w tych rozmiarach, aby cukierka dać każdemu stronnictwu.

Nim zastanowimy się, czy i o ile myślało ministerstwo o Galicyi, uchwalając tegoroczną mowę tronową, dobrze będzie, porównując ją z orędziem z r. 1897, podnieść najważniejsze sprawy, które ówczesne ministerstwo uznawało jako bardzo ważne i pilne, a które Koerber w programie tegorocznym pominął zupełnie. W pierwszym rzędzie podnieść należy ustawę karną wojskową, o którą się ludność od lat wielu napróżno upomina. Następnie brak teraz projektu ustawy o ściąganiu podatków i odszkodowaniu gmin za tę czynność, nie ma wzmianki o seminaryach nauczycielskich, o upadłościach kupieckich, o rozwoju czeków i asygnat kupieckich, o reformie przepisów dotyczących należytości stemplowych i t. d. Widzimy, iż ministeryum obecne zapomniało o wielu rzeczach, których ludność cała od dawna z niecierpliwością oczekuje.

Enuncyacye dwie dziwnie wczesne i pozwalam sobie twierdzić, że i nieoględne hr. Bülowa, zapowiadające podniesienie ceł zbożowych w Niemczech, dyskusya o tem w sejmie węgierskim, głosy prasy rosyjskiej zdawały się objawami dość ważnymi, aby odnowienia traktatów mowa tronowa nie pominęła milczeniem. Znachodzimy też ustęp o rewizyi taryfy celnej bez wzmianki o ochronie własnej produkcyi rolnej, bo nie są uzupełniającymi w innem miejscu znachodzące się słowa, (które też inne mają znaczenie): „Meine Regierung ist u n a u s g e s e t z t bemüht durch Schaffung besserer Bedingungen für die Production wie für den Absatz ihrer Erzeugnisse werkthätig beizustehen“. U n a u s g e s e t z t oznacza, że robi rząd zawsze normalnie, bezustannie, niemal szablonowo: przy odnawianiu traktatów — przyzna każdy — potrzeba czegoś innego, jeśli się chce zaradzić złemu lub zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu. Mógł i powinien był być ustęp i to stanowczy o ochronie produkcyi rolnej tembardziej, iż właśnie Niemcy nieobliczone szkody wyrządziły austryackim producentom szykaniami i uniemożliwieniem, wbrew traktatom umówionym, wywozu niektórych produktów, jak np. bydła. Poprawy tych stosunków mowa tronowa nie obiecuje.

Zapowiedziane budowy kolejowe, a to drugie połączenie środka państwa z Tryestem i linie w Bośnii i Hercogowinie, dla Galicyi nie mają ekonomicznego znaczenia dodatniego, gdy przeciwnie od stukilkudziesięciu milionów odsetki nas obciążać będą. Niebezpieczny ustęp o inwestycyach kolejowych na rachunek towarzystw prywatnych tak jest niejasnym, iż kilka słów o tem powiedzieć potrzeba. Zapowiedź ta dotyczy z pewnością kolei południowej (Südbahn) a prawdopodobnie także ck. uprz. kolei państwowej (k. k. Staatseisenbahngesellschaft) i północno zachodniej (Nordwestbahn), o drobniejszych nie wspominając. Znane stosunki tych towarzystw każą obawiać się, iż rozchodzi się tu o bardzo znaczne kwoty, które państwo dać zamierza. Czy przypadkiem prezydent kolei południowej br. Chlumecky nie był suflerem tego ustępu? Z pewnością nie myślano przy tem o kolei północnej cesarza Ferdynanda tak nam szkodzącej, bo najprzód jest ona tak bogatą, iż pomocy finansowej nie potrzebuje, a potem nie jestem zupełnie pewnym, czy myślą o jej upaństwowieniu, a mam poważne obawy, iż wyzyskujący nas monopol ten dłużej jak pragniemy trwać będzie. O upaństwowieniu kolei Lwów—Bełzec (Tomaszów) udaremnionej kilkuletnią obstrukcyą, śladu w mowie tronowej nie znachodzę.

Mimo przesadnie obszernego programu nie ma wzmianki o ustawie ułatwiającej podniesienie się przemysłu, wniesionej poprzednio dnia 7go marca 1900 ku żywej radości całego kraju. Uchwalenie ustawy takiej, mogącej dopomódz dźwignięciu się ekonomicznemu Galicyi, zdaje się zostanie w myśl wielkich fabrykantów pobożnem życzeniem, a zaznaczyć muszę, że ustawa taka była ze wszystkich prowincyi Cislitawii najpotrzebniejszą dla Galicyi.

Jako kraj niemal wyłącznie niestety rolniczy, musimy ogromną większość przedmiotów potrzebnych nam do produkcyi i życia sprowadzać z po za granic Galicyi, zatem interesem naszym pierwszorzędnym jest, aby ceny kupowanych przez nas towarów sztucznie podnoszonemi nie były. Zaraza kartelów i trustów obejmuje coraz szersze koła, doświadczamy co chwila, iż fabryki skartelowane podnoszą ceny. Potrzebujemy zatem pewnej ochrony przed wyzyskiem, a dać jąby mogła dobra ustawa, normująca prawo kartelowania się i poddająca umowy takie pod nadzór państwowy. W mowie tronowej o takiej ochronie słabszych cicho, co tem dziwniejsza, iż projekt ustawy, dawno opracowany był już przedkładanym poprzedniej Radzie państwa. Mimowoli przychodzi mi na myśl *Industriellentag* wiedeński w r. 1900 i wypowiedziane tam a oklaskiwane mowy.

Przestarzała ustawa lasowa z r. 1852 potrzebuje koniecznie reformy radykalnej, na której Galicyi bardzo zależy, najprzód dlatego, iż mamy rzeki przeważnie z gór płynące, które wylewając robią nieobliczone szkody w całym kraju, bo góry z lasów ogołocone; powtóre, iż sporo wydm piaszczystych, dziś odłogiem leżących i niszczących tylko sąsiednie grunta; nareszcie, iż Galicya, w której ludność ogromnie wzrasta, ma jeszcze nie mało doskonałych gruntów, które bez szkody dla kogokolwiekbądź, użyte pod uprawę agronomiczną znakomicie zasoby krajowe podnieść mogą, daniem możności zarobkowania większego i większą produkcyą. Orędzie z 4 lutego pomija potrzebę wydania nowej lasowej ustawy.

Wspomnianą jest żegluga na Dunaju, o Wiśle i Dniestrze cichutko.

Co do dróg wodnych, o których chyba nie ma dwóch zdań (z wyjątkiem przemożnych panów z kolei północnej ces. Ferdynanda), iż ekonomiczny rozwój państwa a ekonomiczna egzystencya Galicyi zawisły od szybkiego, a dla nas korzystnego załatwienia postulatu budowy wodnych kanałów p r z e z c a ł ą d ł u g o ś ć G a l i c y i, nie wesołe, wedle tekstu mowy tronowej, aspekta. Ustęp ten brzmi dosłownie: „der immer näher rückenden Eventualität der Herstellung grosser Wasserstrassen innerhalb des Reiches... neue, sehr bedeutende Opfer werden gebracht werden müssen“. Tekst ten jest dla mnie dowodem, że rząd w tej sprawie nie chce nic robić. To: „immer näher rückende Eventualität“ jest znakomitością stylistyczną, bo nietylko, że „Eventualität“ de facto w tem nic nie znaczy, lecz określenie terminu rozpoczęcia słowy „immer näher rückende“ jest tak czysto wiedeńsko-biurokratyczne, iż w pamięci zachować je należy. Zwracam nadto uwagę na trzy słowa wyżej cytowanego tekstu, mianowicie na: „innerhalb des Reiches“, w których widzę groźne dla galicyjskich kanałów niebezpieczeństwo od Węgier pochodzące, znane każdemu, kto się więcej projektami kanałowymi zajmował.

Z mowy tronowej widać niestety, iż przygotowanymi być musimy na bardzo znaczne zwiększenie budżetu wojskowego.

Z szczerą chęcią przyznaję, iż orędzie Cesarskie zawiera niejedną rzecz dobrą, pożądaną, których zapowiedź z przyjemnością czytamy. To wpada w oko i nie mam potrzeby powtarzać, co w mowie tronowej wyszczególnione,

Robiąc facit z złego i dobrego, wypowiedzieć muszę przekonanie, że projekta działalności ustawodawczej przez ministeryum Körbera w mowie tronowej przedstawione są dla Galicyi niekorzystne.

Koło polskie, wierne swej wyrozumowanej polityce, niewątpliwie popierać będzie i popierać musi żądania, które państwo dla swej potęgi i dla swej powagi nazewnątrz stawia. Ale równocześnie Koło polskie — o tem na seryo nikt nie wątpi — pamięta o potrzebach naszego kraju i niewątpliwie w najkrótszym czasie da wiedzieć rządowi, iż żąda uwzględnienia potrzeb krajowych, iż Koło polskie tylko taki rząd zaszczyci swem zaufaniem i tylko taki rząd popierać będzie, który potrzeby i właściwości Galicyi zrozumie i im w całej pełni zadość czynić będzie. I tu powtórzyć muszę słowa, które przezacny prezes Koła wypowiedział cytując swe słowa z r. 1885: Rządzie staraj się, rób, abyś zyskał Koła polskiego i całego kraju zaufanie.

Władysław Gniewosz.

Prezydyum wybrane.

Piszą nam z Wiednia, 9 lutego:

Pierwsza niespodzianka — przyjemna! Pierwszy krok na drodze uruchomienia parlamentu! Wczoraj rano posłowie budzili się z poważnemi powątpiewaniami, czy też Izba zdoła się wywiązać z najprymitywniejszego swego zadania? W południe nastał zwrot najpomyślniejszy.

Główną zasługę w tym względzie zaskarbiło sobie Koło polskie. Że udało się tak gładko rozwiązać kwestyę, która stawała się coraz podobniejszą do węzła gordyjskiego, jest to pierwszy, świetny owoc polityki wolnej ręki, samodzielności Koła polskiego i jego niezawisłości od przesądów i rywalizacyi innych stronnictw. Koło polskie à bonne raison odrzuciło kandydaturę Pradego, którego wybór byłby znacznie utrudnił sytuacyę parlamentarną. Za wyborem dr. Fuchsa oświadczyło się z kurtoazyi. Wobec znanej uchwały klubu centralnego i tak było pewną rzeczą, że p. Fuchs nie przyjąłby wyboru. Ale owa uchwała Koła była aktem towarzyskiej grzeczności względem osoby, która niczem nie zraziła sobie Polaków której choćby tylko z powodu doznanych podczas prezydentury przykrości, należała się pewna moralna satysfakcya.

Skoro wczoraj z rana p. Fuchs, jak należało przewidzieć, oświadczył, że nie przyjmie godności prezydenta, Koło polskie, nie pytając innych, postanowiło wybrać prezydentem hr. Vettera von der Lilie, wiceprezydentami Pradego i dr. Zaczka. O tej uchwale samodzielnej Koło uwiadomiło inne kluby i... wszystkie, wyjąwszy frakcyę socyalistyczną, zgodziły się na tę kombinacyę. Że bez dalszych gorszących ceregieli Izba dokonała wczoraj wyboru prezydyum, jest więc w pierwszym rzędzie zasługą Koła polskiego. Ten pierwszy krok na drodze uruchomienia parlamentu zawdzięczamy politycznej wytrawności Koła polskiego. Niemal jednomyślny wybór hr. Vettera jest dowodem w najlepszym sensie kierującej roli Koła polskiego.

Biorąc rzeczy przedmiotowo, nie można sobie w danej chwili wyobrazić stosowniejszego wyboru, jak wybór hr. Vettera. Jako prawnik, posiada on kwalifikacye bardzo potrzebne na tem stanowisku, których brak po stronie kupca (tytułowanego w niektórych dziennikach całkiem niesłusznie doktorem) Pradego stanowił jeden z powodów, przemawiających przeciwko wyborowi tego ostatniego. Służąc przez 20 lat w administracyi państwowej, hr. Vetter nabył wprawy, która mu się bardzo przyda na nowym urzędzie. Urodzony w r. 1856, stoi w pełni sił fizycznych, co także ułatwi mu zadanie. Zasiadając w Izbie od r. 1897, nie zabrał wprawdzie ani razu głosu. Ale najprzód od r. 1897 wogóle nie dyskutowano w Izbie, — stukano tylko w pulpity, wywijano grzechotkami itd. A potem, jest to bardzo dobry znak, jeżeli nowicyusz w parlamencie nie występuje od razu jako gotowy Palmerston, lecz najprzód słucha, obserwuje, uczy się. Sławny Parnell przez długie lata siedział w parlamencie niemy, nie odzywał się nigdy, słuchał, badał, rozważał, uczył się, aż wyrósł na znakomitego wodza parlamentarnego. W Izbie austryackiej od r. 1897 nie było nawet czego słuchać. Hr. Vetter z długich przerw w sesyach korzystał, aby... słuchać na tutejszej wszechnicy medycyny, składał nawet egzamina z tego fachu. Czyż już wtedy myślał o tem, jakby leczyć chory parlament? Dość, że wstępuje teraz na krzesło prezydenta jako homo novus, niezużyty w trywialnych, obstrukcyjnych walkach parlamentarnych. „Qui bene latuit bene vixit“ (Kto dobrze był ukryty, ten żył dobrze) — ta stara reguła stwierdza się na nowym prezydencie.

Nie należy on do żadnego stronnictwa. Fanatycy dopatrują się w tem wielkiej wady, obawiają się, że nie mając za sobą żadnego stronnictwa, nie zdoła też wywiązać się należycie ze swego zadania. Czy zdoła, czy nie, będzie to zależało w znacznej części od jego osobistych przymiotów, których dotąd nie podobna dokładnie ocenić. Ale zasadniczo jest to właśnie wielka zaleta, że nie należał do żadnego stronnictwa. Że najściślejsza przynależność do pewnego stronnictwa nie zabezpiecza jeszcze pomyślnego prezydowania obradom Izby, o tem w ciągu ostatnich lat przekonaliśmy się wszyscy. Nie jest też wcale prawdą, co powtarzają niektóre dzienniki z niedostatecznej znajomości dziejów parlamentarnych wogóle, aby prezydent zawsze i wszędzie bywał wybierany z większości, jak nie jest wcale prawdą, aby stała, niejako skostniała większość była nieodzownym warunkiem zdrowego parlamentaryzmu. Już dawniej zaznaczyliśmy, że np. w Anglii często prezydent Izby bywa wybierany nie z większości, lecz z mniejszości, i że także dzisiejszy prezydent Izby francuskiej Deschanel n i e jest reprezentantem chwilowej większości (radykalno socyalistycznej). Wybierany kilkakrotnie prezydentem Izby włoskiej Biancheri nie należał nigdy do żadnego z klubów — był zawsze dzikim, stanowił sam dla siebie stronnictwo.

W Izbie austryackiej, o ile sobie przypominamy, dotąd tylko raz prezydent został wybrany po za gronem większych stronnictw: w roku 1879 zasiadł na krześle prezydenta hr. Coronini, który z kilku kolegami tworzył kółko, stojące pomiędzy prawicą a lewicą. Wprawdzie hr. Coronini już po roku ustąpił, ale nie potrzeba tego uważać dzisiaj jako złego omen dla hr. Vettera.

Nie wybrany jako reprezentant żadnego stronnictwa, a wybrany niemal jednomyślnie przez wszystkie, nowy prezydent tem łatwiej będzie mógł zachować ową zupełną objektywność i niezawisłość, które zapowiedział, dziękując za wybór. I sam fakt, że pierwszy, ważny krok nowej Izby stał się pod znakiem kompromisu, świadczy o pewnem polepszeniu stosunków. W dawnej Izbie taki wybór jednomyślny był a priori wykluczony!

Co do wyboru wiceprezydentów, to i ten także zupełnie zadowalnia. Jeżeli bardzo ważne powody przemawiały za osadzeniem Pra-

---

21)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Zerwał się nagle, przeciągnął ręką po czole, jakby chcąc odpędzić natrętne, urocze zjawisko, które wabiło go w tym pół-śnie rozkosznym.

A tu zamiast tamtej, przeklinanej tyle razy, a nigdy niezapomnianej, siedziała drobna, smukła dziewczyna w ciemnej podróżnej sukni, i patrzyła na niego oczami głębokiemi jak morze.

Jego żona... a wyraz tych oczu smutny był, jak żal, jak tęsknota, i pełen niezmiernej miłości.

Wydało mu się, że ona tem spojrzeniem odgaduje i przeziera mu duszę do głębi i zawstydził się przed nią swych myśli, jak zbrodni.

Ona zaś, zwracając ku niemu swoją miłą, wdzięczną twarzyczkę, rzekła łagodnie i z prostotą:

— Władku, czemu ty mi nie powiesz wszystkiego, co cię smuci i boli? Ja wiem, co się w tobie dzieje w tej chwili, wiem, że stały teraz przed tobą dawne marzenia, w których jechałeś tak po ślubie, z tamtą... Nie mam urazy, tylko żal mi ciebie serdecznie. Mów mi zawsze wszystko, jakby siostrze — to może zbliży nas do siebie — może wtedy, będzie ci lżej. Cóżem ja winna, żem nie taka piękna, jak ona? Lecz za to, tak jak ja, nie kochała cię żadna, nigdy, nigdy!

— Haniu!!

W tym wykrzykniku był żal, zawstydzenie, podziw i rozrzewnienie bez granic i wielki ból nieszczęśliwego, który szuka pociechy w kochającem sercu.

Ręce ich spotkały się mimowoli, głowa jej ciemna spoczęła na jego ramieniu, i bez jednego słowa, bez jednego pocałunku pozostali tak długą chwilę spleceni uściskiem, milczący wśród milczenia jasnej nocy letniej, nie słysząc w tej ciszy nic, prócz bicia własnych serc.

* * *

Mieszkali w Gracu przez rok, w zupełnej niemal samotności, nie mając żadnych znajomych prócz kilku żonatych kolegów Raszyńskiego, u których z konieczności od czasu do czasu bywać musieli, a zresztą żyjąc tylko sami we dwoje.

Stosunek ich wzajemny stawał się z czasem coraz serdeczniejszy i bliższy.

Hania, z przedziwnym instynktem kobiety bardzo zakochanej, i bardzo dobrej i rozumnej, umiała tysiącznymi sposobami pociągać i przywiązywać męża do siebie; nie narzucała mu się nigdy ze swoją miłością, nie mówiła niemal nigdy o niej, ale on miłość tę niezmierną widział w każdem jej spojrzeniu i uśmiechu, wiedział dobrze, że dla tej kobiety jest wszystkiem, i świadomość ta wywoływała w jego sercu wielką wdzięczność i prawdziwe, serdeczne przywiązanie.

Nie kochał żony w ten sposób, jak niegdyś Laurę, takiem uczuciem, pełnem uniesień i szału; tamta oczarowała go przedewszystkiem pięknością swoją, a ta, gdyby nawet zupełnie była brzydką, równie jak teraz byłaby mu drogą.

Tutaj pociąg fizyczny odgrywał małą bardzo rolę. Jak wiele kobiet, żyjących przeważnie duszą i wysoko rozwiniętych umysłowo, Hania, mimo że ładna i miła, nie miała w sobie tego drażniącego, wabiącego czaru, który głównie mężczyzn pociąga. Była zbyt rozumną, aby tego nie widzieć i nie odczuć sama — starała się więc męża przywiązać do siebie nie zalotnością, nie zewnętrznymi powabami, lecz wielką dobrocią, miłością i poświęceniem.

Nieraz jednak, szczególnie z początku, były między nimi i dnie smutne i ponure.

Zdarzało się często, że wracając ze swych zajęć służbowych, Władysław przychodził do domu posępny, rozstrojony, widocznie daleki myślą od niej i wszystkiego co go otaczało; ona wiedziała, że w takich chwilach przeszłość stoi przed nim, a z nią dawna miłość, wabiąca, ułudna, jak widziadło pustyni, tem pełniejsza uroku, że stracona na zawsze.

Młoda kobieta równie mądra jak dobra, w takich właśnie dniach najlepszą, najserdeczniejszą była dla niego.

Nie zbliżała się wtedy z pieszczotami, bo rozumiała dobrze, że czyniąc to w takiej chwili, byłaby mogła zrazić go i bezpowrotnie oddalić od siebie; lecz on obecność jej czuł wciąż przy sobie, jak opiekę dobrego anioła i zawsze w końcu zbawienny, łagodzący jej wpływ odnosił zwycięstwo nad wspomnieniami przeszłości.

Z czasem, owe czarne godziny stawały się coraz rzadsze, Władysław odzyskiwał powoli dawną wesołość i pogodę ducha, zaczynał znów patrzeć ufnie w świat i przyszłość, a swą Hanię kochał coraz serdeczniejszem, pełnem czci uczuciem.

Ona była szczęśliwą, i bardzo; cała jej młodość zeszła tak smutno i samotnie, od śmierci ojca nie kochał jej i nie rozumiał nikt, teraz więc, to szczere przywiązanie, jakie widziała u męża, napełniało ją rozkoszą niezmierną.

Ona wychodząc za niego nawet i tego się nie spodziewała, przygotowaną była, że może przez całe życie trzeba będzie być tylko opiekuńczym duchem tego nieszczęśliwego, nie odbierając nic w zamian — i z tem przeświadczeniem została jego żoną....

Żyjąc tak samotnie, większą część dnia spędzali razem; gdy Raszyński, uwolniony od zajęć, wracał wieczorem do domu, to jesienią lub zimą ona oczekiwała go już zawsze przy zapalonej lampie i godzinami całemi czytywali głośno lub rozprawiali zawzięcie nad przeczytanemi książkami albo wreszcie długie, poważne, prowadzili rozmowy — a latem szli lub wyjeżdżali daleko za miasto, w zieloność, w ciszę lasów i gór.

Spokojnie i dobrze bardzo było im razem, nie brakowało im świata i ludzi, jemu, bo dość już w życiu krzywdy od nich doznał, jej, bo świat cały skupiał się jej jedynie w miłości dla męża.

Z Krakowa odbierali częste wiadomości od Ludki, która pisywała obszerne listy, stylem równie dosadnym, a odrębnie swoim, jak mówiła.

„Wyobraźcie sobie moi kochani — donosiła im w czasie karnawału — że znalazł się niedawno taki jeden dureń, który oświadczył się o mnie! Był to młody człowiek tak znudzony, że nie umiał już nic wynaleźć coby go bawiło i widocznie dla samej oryginalności chciał żenić się ze mną, ponieważ jak utrzymywał: „c'est une persone qui me change de toutes les femmes que je connais“. Co do tego ostatniego twierdzenia, zgodziłam się z nim w zupełności, ale na prośbę jego o moją rękę poradziłam mu, żeby jechał na biegun południowy z wybierającą się tam właśnie wyprawą, bo ja w żaden sposób nie mogę dostarczyć mu pożądanej rozrywki w jego nudach.

Powiedzcież sami, czyż to nie dzika myśl starać się o mnie, cudaka, o mnie, która od urodzenia robiłam tylko to, co mi się podobało i nigdy w życiu do nikogo się w niczem nie stosowałam? Miła byłaby ze mnie magnifika! Ręczę, że ten biedny małżonek drapnąłby zaraz pierwszego dnia, gdzie pieprz rośnie. Utrzymuję wogóle, że głupstwem jest iść za mąż, ale gdy się raz już to głupstwo zrobi, powinno się być dobrą żoną — a do tego ja już najmniejszego powołania nie czuję!

Wyprawiłam więc do stu dyabłów mego dekadenta, razem z jego splenem i nadal zostanę już starą panną, dziwolągiem, na sam widok którego włosy cnotliwych naszych matron stają dęba na czcigodnych ich głowach“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dego na krześle wiceprezydenta, „to nic nie przeszkadzało zachowaniu go na posadzie, którą piastował pod koniec ostatniej sesyi. Wybór dra Zaczka, jeżeli ma jaki sens polityczny, to ten, że klub młodoczeski nie staje wyraźnie pod sztandarem obstrukcyjnym. Gdyby powracał do nowej Izby pod tym sztandarem, nie mógłby żadnego z swych członków delegować do prezydyum, którego zadaniem i obowiązkiem jest zabezpieczyć prawidłową czynność parlamentu.

Słowem, po długich latach parlamentarnej burzy, mgły i słoty, dzień wczorajszy działa jakby promień słońca, przebijający zwycięsko gęste chmury. Nie usprawiedliwia on jeszcze żadnego optymizmu, ale znacznie osłabia doniosłość tych głosów, które nowej Izbie wróżyły bliski i mniej więcej straszny koniec.

Adres. — Równouprawnienie.

Piszą nam z Wiednia 10 lutego:

Że w Izbie poselskiej żaden adres nie przyjdzie do skutku i że rozprawy nad adresem będą znowu tylko jałową pogadanką o wiecznej, nudnej kłótni niemiecko-czeskiej — nie ulega wątpliwości. Dziś jednak nasuwa się także pytanie, czy adres dopisze w Izbie panów? Dotąd ta Izba zawsze zdobywała się na adres. W roku 1891 uchwaliła go nawet w drodze kompromisu jednomyślnie, a także w roku 1897 odpowiedziała na mowę od tronu. Obecnie jednak adres i w tej Izbie napotyka na znaczne przeszkody. Wczoraj odbyło się pod prezydencyą arcybiskupa Gorycyi, kardynała Missii, trzygodzinne posiedzenie Izby panów, na którem przemawiał także prezydent gabinetu p. Koerber. Sam fakt, że nie ogłoszono żadnego urzędowego sprawozdania o tem posiedzeniu, świadczy, że wyłoniły się poważne trudności. Kwestya zmiany § 14-go nie stanowi żadnej trudności. W tem wszystkie stronnictwa Izby panów zgadzają się, że nie można tego opatrznościowego paragrafu usuwać z konstytucyi, dopóki nie będzie pewnej rękojmi, że Izba poselska spełni swój obowiązek uchwalania budżetu i t. d. Rzeczywistą trudność tworzy kwestya językowa. Wystarczy przypomnieć sobie przeszłoroczne mowy (w rozprawach o programie p. Koerbera) wodzów stronnictwa środkowego, mianowicie hr. Meranu, aby wiedzieć, że nietylko lewica, ale także stronnictwo środkowe, które razem tworzą większość tej Izby, gotowe są wypowiedzieć wyraźnie życzenie zabezpieczenia niemieckiego języka pośredniczącego, czemu znowu sprzeciwiają się stanowczo reprezentanci tak zw. feodalnej szlachty czeskiej, którzy rej wodzą na prawicy.

Rząd nie może wobec projektu adresu Izby panów pozostać neutralnym. Przychylając się do adresu lewicy, któryby zawierał ustęp o niemieckim języku pośredniczącym, naraziłby sobie prawicę; przychylając się do projektu adresu prawicy, któryby odsuwał „jednolitość językową w pewnych gałęziach administracyi", rząd naraziłby się natychmiast na zarzut, że jest gabinetem prawicy i t. d. W roku 1879 hr. Taaffe z podobnego dylematu wywinął się, głosując w Izbie panów za poprawką ówczesnej większości — centralistycznej. Teraz przeciwieństwa polityczne zanadto są zaostrzone, aby można z ławy rządowej powtórzyć takie [illegible] de tête. Będzie więc trzeba uchwalić albo całkiem bezbarwny adres, albo też Izba panów po raz pierwszy od lat 40 zaniecha odpowiedzi na mowę od tronu. Z różnych nieszczęść, które nawiedziły Austryą, nie uważalibyśmy tego za najboleśniejsze!

Wtorkowego posiedzenia Izby poselskiej wyglądają z powszechnem naprężeniem. Zanosi się na powódź wniosków i interpelacyj. Co do wniosków lewicy, dotyczących niemieckiego języka pośredniczącego, względnie Staatssprache, rzecz jest bardzo prosta: trzeba je oddać do komisyi. Tak stało się w r. 1880 z odnośnym wnioskiem hr. Wurmbranda, w r. 1885 z wnioskiem barona Scharschmidta. Wtedy, w r. 1885, w imieniu Koła polskiego, federalista, znany z przyjaźni dla Czechów ks. Jerzy Czartoryski oświadczył, że nie można a limine odrzucać wniosku tak wielkiego stronnictwa, choćbyśmy się in merito na wniosek nie zgadzali. Wniosek zatem barona Scharschmidta wszelkimi głosami przeciwko czeskim został przekazany komisyi, w której — ugrzązł. Dziś tak samo nie można by a limine odrzucać wniosku niemieckiej lewicy.

Czesi zamierzają podobno zarzucić we wtorek prezydyum czeskiemi interpelacyami, aby tym sposobem zaznaczyć równorzędność czeskiego języka z niemieckim w Radzie państwa. Jeżeli istotnie popełnią ten nowy błąd, to tylko, jak zwykle, jak np. przed 2 laty agitacyą pod hasłem „zde", dostarczą pożądanych argumentów tym, którzy twierdzą, że zachodzi potrzeba ustawodawczego zabezpieczenia niemieckiego języka pośredniczącego dla parlamentu. W życiu politycznem trzeba się czasem zadowolić zasadą, teoryą, a nie wprowadzać z niej ostatecznych praktycznych konsekwencyj.

Zupełnie wystarcza ogólna zasada równouprawnienia narodowości. Chcieć natomiast przeprowadzić to równouprawnienie w praktyce, tj. wytworzyć wielojęzyczny tryb obrad Rady państwa, jak w sejmie czeskim, może tylko skompromitować ową słuszną zasadę równouprawnienia. Możnaby łatwiej ustanowić język francuski lub łaciński jako język obrad Rady państwa, niż utrakwizm niemiecko-czeski. Przeciwko temu musieliby protestować nietylko Niemcy, ale także Polacy, Włosi, Rumunowie, Słoweńcy itd. Ponieważ nie można dyskutować, stawiać interpelacyi i wniosków itd. w 8 językach, czego wymagałaby ścisła konsekwencya równouprawnienia, przeto trzeba poprzestać na języku niemieckim, jako tym, którym włada największa liczba posłów.

Może tego nie rozumieć tak popolity wichrzyciel, jak Klofacz, ależ należałoby spodziewać się, że ludzie poważni, jak Kaizl, Zaczek itd. wytłómaczą swym kolegom niedorzeczność i... niebezpieczeństwo podobnych ekstrawagancyj równouprawnienia mechanicznego!

Sprawy parlamentarne.

Wedle doniesienia jednego z pism wiedeńskich wręczył hr. Palffy imieniem klubu szlachty feudalnej nowowybranemu prezydyum Izby posłów wniosek, domagający się wybrania specyalnej komisyi z 48 członków dla wypracowania projektu zmiany regulaminu Izby. Wniosek ten podpisali także członkowie słowiańskiego centrum, tudzież posłowie kroaccy i rumuńscy.

Narodni Listy oświadczają ponownie z całą stanowczością, że gdyby prezydyum Izby deputowanych wzbraniało się przyjmować interpelacye zredagowane w języku nieniemieckim, natenczas posłowie czescy postarają się o to, aby uniemożliwić wszelkie obrady w Izbie posłów.

Wedle ogłoszonego komunikatu odbyła się w sobotę konferencya bawiących w Wiedniu niemiecko-postępowych posłów z Czech. Przedmiotem obrad była wiadomość podana przez dziennik wiedeński, że poseł dr. Pergelt wystąpił z partyi postępowej i zamierza także innych posłów niemiecko-postępowych z Czech nakłonić do wystąpienia. Stwierdzono, że sprostowania wymaga zarówno ta wiadomość, jak i wersya, że dr. Pergelt miał się wyrazić, iż gdyby miał iść za własnem przekonaniem, przyłączyłby się do Szenererowców.

Komisya adresowa Izby panów obradowała w sobotę, w obecności prezydenta ministrów Koerbera, przez 3 godziny nad projektem adresu. Dalszy ciąg obrad odbędzie się dzisiaj.

Plenarne posiedzenie Izby panów zapowiedziane jest na dziś godzinę 4 po południu.

Mały fejleton.

Z dramatu „Zawisza Czarny".

Jako ilustracyę fejletonu naszego krakowskiego korespondenta o pięknym utworze Kazimierza Tetmajera, przytaczamy kilka charakterystycznych miejsc z tego dramatu. Świetna jest np. z drugiego aktu rozmowa córek wojewody z Zawiszą, przybyłym na dwór ich ojca. Opiewa ona, jak następuje:

Ewa.
Za Wisłą widzisz rycerzu te mury?
To dwór jest Staszka z Białych wód, a w lewo
Zamek Rafała z Turowa. To drzewo,
Co je tu widać pod basztą na dole,
Mówią, że jeszcze za pradziada Piasta
Było sadzone i że w tym wądole
Stały pogańskie ołtarze. Tam z miasta
Wije się droga. Nieraz my tamtędy
Jedziemy.

Dwina.
To są nasze pola wszędy,
Gdzie tylko spojrzysz. Ale pan z Turowa
Ma dwakroć tyle dóbr, a Pan z Krakowa
Może w czwórnasób!

Ewa.
Tam my się w Marzannę
Bawiły. Jabym się jeszcze bawiła,
Ale powiada piastunka Ludmiła,
Że wstyd się bawić tak na dużą pannę.

Zawisza (*wskazuje w prawo na dół*).
Tam lochy?

Ewa (*z żalem*).
Ach! Tam jęczą więźnie nasi.
Tam teraz poszedł ojciec naszej Kasi,
Służącej. Darmo błagałam u mamy,
A stary tyle był winien, że bramy
Nie domknął i koń ulubiony taty
Wybiegł na pole.

Dwina.
Ja sama za kraty
Kazałam pchnąć go.

Ewa.
Pewnie już ztąd żywy
Nie wyjdzie. Lochy są pełne wilgoci.
Rycerzu, poproś taty, niech starego
Każe wypuścić. Mówią, żeś ty sławny,
Że ci się ludzie boją, jak lwiej grzywy,
Że się nad tobą glorya chwały złoci
I że cię jakieś dobre duchy strzegą — —
Poproś ty taty!

Dwina.
Dzieciak z niej zabawny —
Nieprawdaż?

Ewa.
Tata tobie nie odmówi.

Dwina.
Koń nogę złamał; ja się rycerzowi
Sama sprzeciwię.

Zawisza.
Złe serce u panny!
Kiedyś na Węgrzech, kiedym leżał ranny
Turecką strzałą, słowacka dziewczyna
Wody mi przynieść wybiegła z ukrycia,
W pierś ją trafiła strzała poganina —
I z kubkiem wody dała mi dar życia.
(Wydobywa z zanadrza zwitek włosów w skórę owinięty).
Tę ot wiązankę włosów noszę po niej.
Ta miała oczy twojej siostry Ewy.

Dwina.
Wolisz więc Ewę?

Zawisza.
Twarz się twoja płoni,
Jak łuna.

Dwina.
Ogień tam, gdzie łuna bywa,
A ogień parzy.

Zawisza.
Ja o babskie gniewy
Co o pajęcze właśnie dbam przędziwa.

Dwina.
Łapią się muchy w pajęcze koronki.

Zawisza.
Ale ją, jak dym przelatują bąki.

Dwina.
Pięknie osobę swą równasz do bąka.

Zawisza.
Piękniej z pewnością, niżli do pająka.

Dwina.
Kiedy tak, Panie na mnie nastawacie,
Odejdę!

Zawisza (drwiąco).
Płakać kazując po stracie?

Dwina.
Pan rycerz pewno zwiedzał obce dwory
Ale dwornością nadziać się — nieskory!

Zawisza.
Ja też nie indyk, abym się nadziewał.

Ewa.
Czy się pan rycerz na Dwinę pogniewał?

Zawisza.
Nie, ale wolej mi słuchać śpiewania,
Niż brzęku kajdan.

Dwina.
Dość mi tego zdania.
(Wychodzi).

* * *

Oto jak się umawiają intrygant ksiądz Barber i niemiecki książę Felsburg celem strącenia z tronu Jagiełły i wyniesienia nań Felsburga.

Barber.
Ja ci mówię książę —
Nim po raz drugi owoc się zawiąże,
Kraj ten już będzie teutońskim łupem
I niewolnikiem nam!

A dalej ostrzega Barber księcia przed Zawiszą:

Znają go tu wszędzie
Nikt tu nań miecza z pochwy nie dobędzie
Ni go na pole pozwie udeptane
Chybaby wprzódy „requiescat in pace"
Zamówił.

Felsburg.
Ale mu ja zapłacę!

Barber.
Zapłacisz skoro tu zostaniesz królem
A ja przy tobie biskupem zostanę!

Felsburg.
Ba! kardynałem!

Barber.
A Polska się ulem stanie.
Zkąd miody popłyną obficie
W niemieckie dzbany.

Felsburg.
Jechałem przygód szukać i na spisie
Przywieść do Wiednia polskich uszów wieniec...

Barber.
Jako gryf orła pochwyćmy to państwo
W szpony i zgniótłszy i zatrząsłszy w kościach
Zwalmy, aż do nóg nam w śmiertelnych mdłościach
Runie na wieczne i straszne poddaństwo!

* * *

Z 4 aktu podajemy następujące ustępy:

Scena przedstawia dolinę tatrzańską. Po prawej od widza u dołu Mnich Skalny I, powyżej Mnich II, po lewej Mnich III. Góry w głębi śniegiem osypane. Mrok. Księżyc. Chmury.

Mnich I.
Równo się sunie wieków ciąg.

Mnich II.
Wiatr chmury w jeden tuman sprzągł
I niebem szybko z nim pomyka.
Co to za łoskot?

Mnich I.
Koza dzika
Zrzuciła w otchłań stary głaz.

Mnich II.
I cicho.

Mnich I.
Pomnisz dawny czas,
Kiedy nad nami było morze?

Mnich II.
Pomnisz, gdy strumień rzeźbił łoże
W parowie naszym, aż się skały,
Jak od piorunu w gruz sypały?

Mnich I.
Widziałeś? Limba padła dziś.
Co to?

Mnich II.
Na kozy skoczył ryś.

Mnich I.
Schwycił?

Mnich II.
Uciekły. Piarg się kruszy.
Ryś wściekły stulił na łbie uszy
I krwawem ślepiem w koło błyska.

Mnich I.
Gdzie poszły?

Mnich II.
W górne rumowiska.
(Milczenie.)

Mnich III.
Bracia! W podziemiu złota żyły
Znowu głaz jeden rozsadziły.
Uczułem drżenie.

Mnich II.
Żar porusza
Strumienie ognia. Wciąż się leją,
W górę się pną i kamienieją,
Jak dni i noce.

Mnich I.
Idzie Głusza.
Skąd idziesz?

Głusza (*postać fantastyczna we mgłach*).
Na dolinach byłam.

Mnich I.
Cóżeś robiła ówdzie?

Głusza.
Śniłam.

Mnich I.
Czy już rozkwitła lilia dzika?

Głusza.
Nakształt błędnego lśni ognika.

Mnich II.
Gdzie brat twój, Szum?

Głusza.
Po lesie chodzi.
I śpiewa.
(Milczenie.)

Mnich II.
Słyszę, ktoś nadchodzi.
Kto to? Ty widzisz.

Mnich I.
To juhasa
Widmo po złomach skalnych hasa,
Zbójcy, co grzechy swe przeklęte,
Jako krwawiące płaty mięsa,
Dźwiga do ramion przyrośnięte
I kąsa zębem, a z pod kęsa
Krew mu na twarz wypryska zbladłą —
Okropne włóczy się widziadło.

Głusza.
Gdym na dolinę zeszła dziś z hali,
Ryba z baranią wyjrzała głową;
Rogi uwite miała z korali
I we łbie tarczę dyamentową.

Mnich II.
Orły w powietrzu toczą okolny
Swój krąg szeroki, olbrzymi, wolny;
Na skrzydłach ważą się, jako łodzie
Na Dunajcowej poniżej wodzie,
O których brat twój, Szum, kiedy z dołu
Wraca z wichrami w góry pospołu,
Nam opowiada.

Głusza.
I teraz on
Kędyś tu z leśnych powraca stron.
Skąd wracasz?

Szum (*postać fantastyczna w gałęziach i liściach na sobie*).
Szkody czyni Czas,
Limbowy mi podgryza las,
Jawory gniją. Minie wiek,
Nic tu nie będzie, tylko smrek.

Głusza.
I w jezior ciemną i cichą głąb
Ze skał za zrębem zrzuca zrąb;
Staw już zasypał jeden mi,
A tak się na nich spokojnie śpi.

Szum.
Odwieczny stary, twardy wróg.

Głusza.
Jak szatan zły.

Szum.
Mocny, jak Bóg.

Mnich I.
Nie mówcie o nim, o tym bez imienia,
Którego nazwy nikt bez przerażenia
Wymówić nie śmie. Świata przywłaszczyciel,
Wróg trwania, bytu wszelkiego niszczyciel.
Wy nieśmiertelne, jak Burza, lub Rosa,
Lecz my patrzymy ze zgrozą w niebiosa,
Kędy on stąpa po gwiazdach w oddali,
Czekając, rychło nas skruszy i zwali...

Głusza.
Czas wróg odwieczny. Ileż on mi szczytów
W otchłań i przepaść zwalił z pod błękitów,
Ile otchłani zamurował głazem...

Szum.
I milczy dumny, jak Bóg.

Mnich I.
Ktoś żelazem
Dzwoni po skale.

Mnich III.
Człowiek.

Głusza.
Milczmy.
(*Wchodzi Zawisza Czarny*).

Zawisza.
Ryknął.
Rąbnięty mieczem i w gęstwinie zniknął.
Ogromny niedźwiedź to był... Kędyż jestem?
Lasy tu dziwnym szeptają szelestem.
I wszystko zda się krainą zaklętą....
Czemże to wszystko?... Czemże to? Jak niczem
Przy bolu moim! Przy dziele zbrodniczem,
Okropnem dziele!... Bodajbym uschniętą
Nosił tę rękę pierwej! Bodaj raczej
W żywocie matki zgasł!... Czemże te puszcze,
Przy męce mojej, przy mojej rozpaczy!...
Ach! chyba własną krwią moją się spluszczę
W serce wbijając miecz.... O moja Ewko!
Ty ścięte wichrem nimeś doszło, drzewko,
Ty gwiazdko zdarta, ledwoś zaświtała,
Pieśni zdławiona, nim jeszcześ zabrzmiała!...
(Pauza).
Niech ciało moje rozniosą orłowie,
Niechaj o grobie mym nikt się nie dowie....
(Opiera miecz o ziemię).
Nie — Bóg mi życie dał, Bóg mi je weźmie....
Lecz ty kraino głazów, puszcz i lodu,
Pustynio dzika, opuszczona, weź mię!
Niech wymazanym będę z ludzi rodu
I tu w pamięci grzechów i w rozpaczy
Dokonam życia modlitwie oddany,
A może wspomni Bóg Chrystusa rany
I śmierć mi zeszle i grzechy przebaczy....

Głos Wida (*z za sceny*).
Zawiszo!

Zawisza.
Kto to? kto mnie tutaj woła?!
Kto w tej pustyni odzywać się może?!
A głos jakoby wojny był anioła — — —
I z góry leciał —

Głos Wida (*j. w.*).
Zawiszo!

Zawisza.
Gdy Boże
Jest to wołanie, powiedz, świata Panie,
Kędy mnie wołasz? A jeśli szatana,
To cię zaklinam w imię świata Pana:
Zgiń i przepadnij!

Głos Wida (*j. w.*).
Zawiszo!

Zawisza (*klęka*).
Miecz w Pańskiej
Ręce i włócznia, rycerz chrześcijański,
Rozkazów Twoich oczekuje w trwodze,
Lecz znużon jestem i strapiony srodze,
Daj mi śmierć prędką...
(*Wid wchodzi niewidzialny i staje za Zawiszą*).

Zawisza.
Ślubuję Ci, Panie,
Krew mą i życie...
(*Kryje twarz w dłonie i zatapia się w myślach*).

Wid.
Bóg to ślubowanie
Słyszy i przyjął wdzięcznie, a jego frasunek
Notowan złotem pismem jest w księdze Piotrowej.
Oto będzie na straszny posłan posterunek
I na okropną rzeczy archanielskich wartę.
Ale nie cofnie piersi, nie uchyli głowy,
I pójdzie, mając piersi na ciosy otwarte,
Jako kamień przez Boga rzucony na szaniec.
Kiedy inni uciekać będą, on nie ujdzie,
Na śmierć nie uchybioną, jak do żniwa pójdzie
I na arkan go schwyta okrutny pohaniec
Jak świętego rumaka, na którym Moc Boża
Jedzie z herbem rubinu krwi Chrystusa w tarczy.
Zginie, a śmierć się jego zapali, jak zorza,
Wicher się od niej światem podniesie mocarczy
I jako od miesiąca — rozwidni się. W kości
Wejdzie strach jego śmierci, a gdzieś w wysokości
Krew jego się zaświeci w ofiarniejszym dymie,
I lud ujrzy swojego ducha w tym olbrzymie!
(*Znika*).

Z izby sądowej.

Nowy Sącz, 7 lutego.
(*Sąd doraźny.*)

W Nawojowej pod Nowym Sączem włościanin Józef Zaczek wraz z bratem schwyciwszy złodzieja na gorącym uczynku, wymierzyli mu brevi manu sprawiedliwość i powiesili go za nogi na wierzbie, z której dopiero sąsiedzi wisielca oderznęli, a on następnie zmarł. Doraźnych sędziów oskarżyła prokuratorya o zbrodnię gwałtu publicznego, a sąd tutejszy wymierzył im karę po 14 dni więzienia.

KRONIKA.

Lwów 11 lutego.

Wiadomości urzędowe. Kapitan okrętu liniowego Mieczysław z Siemuszowej Pietruski otrzymał order żelaznej korony klasy III z uwolnieniem od taksy. Radzca wyższego sądu krajowego w Krakowie Apoloniusz Hankiewicz przy przejściu na emeryturę otrzymał tytuł i charakter radzcy dworu z uwolnieniem od taksy. Radzcami sądu krajowego zamianowani zostali sekretarze sądowi: Artur Medwej dla Rzeszowa, Władysław Majewski w Nowym Sączu dla Wadowic i Władysław Krawczyński w Krakowie dla Wadowic. Przeniesieni radzcy sądu krajowego dr. Bronisław Wydrychiewicz z Krakowa do Nowego Sącza i Juliusz Homolacz z Wadowic do Krakowa, zaś adjunkt sądowy Bronisław Liszka z Bohorodczan do Żabiego. Praktykant leśnictwa Michał Rudziński został zamianowany komisarzem inspekcyi leśnej klasy II.

Z karnawału. Wczoraj w pałacu namiestnikowskim odbył się wielki bal. W pełnieniu obowiązków gospodarskich wspierała dzielnie pana namiestnika pani Mieczysławowa hrabina Pinińska. Zebrało się około sześćset osób z towarzystwa. Ochocza zabawa trwała do późnej pory. Tańcami kierował p. Stefan Skrzyński, a przygrywała kapela 30 pp.

Bal artystów-malarzy, nazwany „Wiekiem XIX", odbył się w sobotę w Kasynie miejskiem i powiódł się bardzo dobrze. Przez sale kasynowe przesunęło się jakie tysiąc osób: kostyumów było wiele i bardzo malowniczych; przewagę miały kostyumy ułanów polskich. Panie miały wiele stylowych strojów z końca XVIII i z pierwszej połowy XIX stulecia. Zrazu z powodu olbrzymio natłoczonych sal, tańczyć było trudno, i dopiero po północy, gdy znakomitsi goście wyszli, zabawa rozwinęła się z całym humorem i zapałem i trwała do świtu. Kadryla w 180 par—zastęp to okazały—prowadzili pp. Władysław Jordan i Misiągiewicz.

Wieczorek urzędników Dyrekcyi domen i lasów odbył się skromnie, a mimoto przyjemnie. Urozmaicenia dodawali liczni goście z prowincyi. W kadrylu tańczyło około 60 par pod przewodem p. Wł. Stupnickiego. Kapelmistrz 24-go pp. p. Sontschek, skomponował na ten bal walc pt. „Zaszumi las".

Jutro, we wtorek, odbędzie się w Kasynie miejskiem bal akademicki na dochód akademickiego Koła Tow. szkoły ludowej.

Uroczyste pożegnanie arcybiskupa Bilczewskiego, jako b. profesora Uniwersytetu lwowskiego, ze strony senatu tego uniwersytetu odbędzie się w najbliższy czwartek w auli uniwersyteckiej.

Wstrzymano z powodu zawiei śnieżnej ruch pociągów między Lwowem a Kleparowem i Janowem przypuszczalnie na 36 godzin.

Konkursa rozpisują: Prezydyum namiestnictwa na posadę koncepisty dla dyrekcyi policyi w Krakowie, jakoteż na dwie posady weterynarzy powiatowych w XI randze; termin do końca b. m.

Nasz salon sztuk pięknych będzie zamknięty przez kilka dni z powodu urządzenia zapowiedzianej zbiorowej wystawy Stow. polskich artystów „Sztuka".

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Wtorek dnia 12 lutego. Szkoła realna (Kamienna 3.) godz. 7—8, Prof. Dr. W. Sieradzki: O używaniu napojów alkoholowych.

† **Emil Torosiewicz,** właściciel dóbr, poseł na Sejm i b. poseł do Rady państwa, umarł we Lwowie, licząc 72 lat wieku. Nasza krajowa reprezentacya poselska traci w nim człowieka światłego, doświadczonego i pracowitego, społeczeństwo zaś ponadto postać dziś już niecodzienną, o spiżowych zasadach religijnych i patryotycznych, o sercu jak najszlachetniejszem, szczerem, o charakterze niezwykle prawym, o przedziwnej wprost wierności przyjętym obowiązkom. Cześć pamięci zacnego obywatela i patryoty! Pogrzeb odbył się dziś popołudniu o godz. 3ciej; zwłoki złożono do grobowca familijnego na cmentarzu łyczakowskim.

Nowy biskup tarnowski. Ks. dr. Leon Wałęga, kanonik lwowskiej kapituły katedralnej był w sobotę popołudniu w Krakowie u księcia biskupa, a wieczorem odjechał do Wiednia, gdzie dziś w nuncyaturze papieskiej będzie przeprowadzony t. zw. proces kanoniczny, poprzedzający nominacyę ks. Wałęgi na biskupa tarnowskiego.

Lwowska „Praca kobiet". Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie tego stowarzyszenia pod przewodnictwem pani Heleny Stadnickiej. Sprawozdanie kasowe wykazuje na rok 1900 dochody w kwocie 11.704 K., z czego pozostała nadwyżka kasowa w kwocie 3.199 K. Stowarzyszenie utrzymuje szkołę szycia i haftów, kierowane przez Siostry Zgromadzenia Rodziny Maryi, jakoteż uzupełniającą szkołę dla nauk elementarnych. Obie te szkoły liczyły w r. z 82 uczenic. Stowarzyszenie utrzymuje też schronisko dla robotnic, gdzie za niską opłatą można mieć łóżko, lampę oraz kuchnię dla zgotowania posiłku; z tego „domu opieki" korzystało 36 robotnic. Na wczorajszem zebraniu po udzieleniu zarządowi absolutoryum, uchwalono na wniosek pań z „Czytelni kobiet" i przy pomocy „Czytelni" założyć obok szkoły szycia i haftów, także szkołę pudełkarską i guziczkarską, jakoteż malowania na porcelanie, oraz zastanowić się nad nauką parasolnictwa. Do rady zawiadowczej w miejsce ustępujących pań, wybrane zostały panie: hr. Golejewska, wiceprezydentowa Michalska, Nikorowiczowa, Przetocka, Stroynowska, Zacharyasiewiczowa i Zawistowska.

Ks. dr. Zygmunt Lenkiewicz, prałat papieski i kanonik lwowskiej kapituły rzymsko-katolickiej zamianowany został członkiem Rady szkolnej krajowej w miejsce ks. dra Bilczewskiego, który zostawszy arcybiskupem, złożył ten obowiązek. Ks. prałat Lenkiewicz jako były profesor szkół średnich i wyższych oraz jako członek sekcyi szkolnej w Radzie m. Lwowa, zna wszechstronnie potrzeby naszego szkolnictwa, daje więc rękojmię, że przy swej głębokiej wiedzy i wytrawnym sądzie będzie służył naszemu szkolnictwu z jak największym pożytkiem.

Defraudacya. W chrzanowskiej Radzie powiatowej wykryto defraudacyę, o której spełnienie podejrzany jest kasyer, więc go zasuspendowano. Podobno grał on namiętnie w loteryę i to go popchnęło do naruszenia pieniędzy urzędowych.

Śluby. Ślub hrabianki Heleny Dzieduszyckiej, córki hr. Stanisławowstwa Dzieduszyckich, z Justynem hr. Łosiem, koncepistą starostwa w Brodach, odbył się w sobotę w kościele katedralnym. Po ślubie rodzice panny młodej podejmowali gości weselnych w Kasynie narodowem, poczem państwo młodzi odjechali do Brodów. — W sobotę w Krakowie odbył się ślub hrabianki Franciszki Lasockiej, córki hr. Bronisława i Felicyi z Wołowskich, z drem Gustawem Romerem, dyrektorem-referentem Tow. wzaj. ubezp. i posłem na Sejm.

Ludność m. Sambora liczy według tegorocznego spisu 17.027 mieszkańców, czyli że w ostatnich dziesięciu latach wzrosła blisko o 2.700 osób.

Bankructwa. Sądownie zezwolono na otwarcie konkursu do majątków: Amalii i Salomona Armhausów, właścicieli realności w Jarosławiu, Jakóba Neugröschla, handlarza towarów mieszanych w Śnietnicy koło Grybowa, jakoteż Wł. Chomickiego, właściciela sklepu korzennego we Lwowie przy ul. Leona Sapiehy l. 63.

Morderstwo dla rabunku popełnili nieznani dotąd sprawcy w nocy z 7 na 8 bm. w Starych Kutach powiatu kossowskiego, na Mykiecie i Katarzynie Bojczukach. Ponieważ było wiadomem, że Bojczukowie, włościanie, byli oszczędni, więc zapewne zamordowano ich w chęci rabunku. Powiat kossowski już dawniej i stale był siedliskiem band rozbójniczych. Ostatniego herszta rozbójników niejakiego Drahiruka, stracono w r. 1879. Posiew pozostał, lecz dopiero teraz, skutkiem agitacyi przeróżnych na polu radykalnem, wybujał.

Rolnicza stacya doświadczalna w Krakowie zostanie nareszcie utworzona, gdyż, jak donoszą z Wiednia, po długich targach zgodził się wreszcie rząd na założenie i utrzymywanie tej stacyi z funduszów państwowych i na to, aby ona była złączona ze studyum rolniczem przy wszechnicy Jagiellońskiej. Sprawa założenia tej stacyi wlokła się przez lat sześć. Gabinet hr. Badeniego zajął się nią gorliwie i minister skarbu dr. Biliński wstawił był już do budżetu r. 1897 kwotę 4000 zł. na koszta wstępne założenia tej stacyi. Gdy jednak gabinet Badeniego ustąpił, a rządy objął gabinet Thun-Kaizl sytuacya zmieniła się. P Kaizlowi wydały się koszta założenia tej stacyi w sumie 10.000 zł., tudzież koszta utrzymania jej, wynoszące 8500 zł. rocznie za wysokie — to też odwlókł on sprawę pod pretekstem, że nie jest jeszcze dojrzała. Następnie dążył rząd do tego, aby stacya ta urządzona była kosztem kraju lub Towarzystwa rolniczego, a rząd przyczyniłby się tylko

skromną subwencyą. Temu sprzeciwił się zarówno Wydział krajowy jak i Towarzystwo rolnicze — i po długich rokowaniach załatwioną została obecnie sprawa ostatecznie pomyślnie dla kraju.

W sprawie Schodnicy donosi *N. Fr. Presse*, że zabiegi francuskiego konsorcyum z galic. Kasą oszczędności o kupno Schodnicy upadły, gdyż termin kupna dawno minął, a konsorcyum to zobowiązań swych nie spełniło. Wedle naszych wiadomości, nie można jeszcze wyrokować, że rzecz jest zupełnie rozbita.

Karnety na balu prasy, w Krakowie, miały — jak to już wspomnianym — formę dziennika (naturalnie w miniaturowych rozmiarach) obejmującego wszystkie rubryki od artykułu wstępnego aż do ogłoszeń. Dziennik ten, zredagowany przez jednego z wybitnych humorystów odznacza się wielkim dowcipem. I tak naprzykład: w kronice — między innemi — znajdujemy następującą zabawną notatkę o spisie ludności: „Ostatni spis ludności wykazał we Krakowie 38.412 mężczyzn stałych, a tylko 7.318 niestałych. Najlepsza to odpowiedź na nieusprawiedliwione zarzuty ze strony płci pięknej. Mężczyzn niżej lat 30 było w naszem mieście 19.341, kobiet zaś 35.315 — ponad lat 30 wykazała statystyka mężczyzn 16.389, kobiet 112. Ilość mężczyzn „wolnych“ wynosiła 23,369 — niewolników, to jest żonatych, 13.461. „Tyranów“ w tem było zaledwie 618, za to „tyranek“ naliczono 19.115, z czego przypadło na panny 7.212, a na mężatki 11.908 (to jest 92 procent ogółu kobiet zamężnych); wdów nie brano w rachubę“. W dziale ekonomicznym podano do wiadomości co następuje: „Na spirytus popyt wzmaga się. Pączki chętnie znajdują nabywców. Lombardy idą w górę. Renta złota jest chętnie widziana. Co do panien wskutek wielkiej podaży ospała tendencya: wygórowane żądania nabywców w przykry sposób dają się czuć producentom“. Kursa telegraficzne: „Bubłe trzymają się; marki stoją silnie; guldeny i korony są poszukiwane“. Dalej telegramy na własnym drucie i prognoza stacyi meteorologicznej: „Wiedeń 4 lutego. Stan niepewny; mróz możliwy; miejscami zimniej; miejscami ciepłej; śnieg niewykluczony“.

W dzienniku wspomnianym znajduje się też — w miejscu przeznaczonem na wiadomości polityczne — puste miejsce z napisem „skonfiskowano“, tudzież spora wiązanka ogłoszeń, z których kilka dowcipniejszych powtarzamy:

— Na czasie! Towarzystwo zaliczkowe udziela za stosownem przyrzeczeniem zaliczek na lakierki, fraki, suknie balowe, bukiety. Pożycza kolczyki, brosze, łańcuszki do zegarków. Przyjmuje w zamian obciążone biżuterie i arkusze [illegible].

— Rodzina roztańcowana, cierpiąca od lat 10 na szał balowy, pozbawiona wskutek tego możności zarobkowania na kawałek chleba, poleca się P. T. Publiczności.

— Rzadka okazya. Majątek około 600 morgów gruntu (w tem 100 morg. lasu) zostanie rozparcelowany pomiędzy przyszłych mężów trzech moich córek. Zgłoszenia osobiste przed Popielcem. Kandydaci, mogący się wykazać biletem na bal prasy z najlepszymi kotylionami i krawcu, będą mieli pierwszeństwo. Bliższa wiadomość na linii A-B w godzinach spacerowych.

— Oświadczam, że niczyich długów, a tem samem i moich płacić nie będę. *Józef Cienkosz.*

— Zgubiono wyjście sposobem torbę podróżną i walizę. Wiadomość w miejscu.

— Młody adwokat poszukuje bogatej klientki. Pośrednictwo wykluczone. Ulica Pieniacka 3.

— Poradnik języków do rozmowy na balach, rautach itp. wydobył pod redakcyą doświadczonych nauczycieli flirtu i pokrewnych mu umiejętności.

— Dziennikarz, z ukończoną 4 klasą normalną, gotów objąć miejsce redaktora głównego w dzienniku jakiegokolwiek przekonań.

— Literat galicyjski, cierpiący na nieuleczalną niezależność zdania, po 25-letniej pracy w swoim zawodzie, pragnie dojść do kawałka chleba i spokojnego stanowiska; w tym celu poszukuje miejsca korektora w drukarni, konduktora tramwajowego i t. p.

Z Krakowa donoszą nam: W salach pałacu biskupiego u delegatostwa Laskowskich odbyło się wczoraj przyjęcie, w którem wzięło udział około 400 osób; przybył generał Albori z całą generalicyą, prezydent Czyszczan, przedstawiciele władz, i obywatelstwo Krakowa i okolicy. Tańczono od 1/11 wieczór do 9 rano.

Przed kilku dniami sąd powiatowy karny skazał byłego księdza Zaplatalskiego na 10 dni aresztu za znęcanie się nad dzieckiem.

Z Warszawy donoszą nam: Roman ks. Sanguszko ofiarował Sienkiewiczowi parę pięknych ogierów arabskich, które wkrótce przesłane będą do Oblęgorka.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Dębska z Burdiakowiec koło Skały (z podziękowaniem Matce Boskiej Częstochowskiej za przywrócenie zdrowia jedynemu jej dziecku) 4 K.; X. S. z Lovrany (na intencyę wysłuchania prośb) 10 K.; D. W. i M. z A. (z prośbą o Mszę świętą na intencyę zgaśnięcia Juliana) 10 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.520 K. 75 gr.**, dziesięć dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 10, w poł. —5. R. Bar. 766. Nieruchomy. Pogodnie.

Takie zasady. Pewien powieściopisarz mieszkający na przedmieściu, miał sąsiada, który posiadał bogatą bibliotekę. Pewnego dnia posłał do niego z prośbą, by mu pożyczył dzieła Wiktora Hugo.

— Niemożliwe — rzekł sąsiad do służącego — postanowiłem sobie nigdy nie wydawać książek z domu. Jeżeli jednak twój pan zechce, to może u mnie przez cały dzień czytać.

W krótkim czasie potem, ten sam sąsiad chciał pożyczyć u powieściopisarza konewkę do podlewania kwiatów.

— Niemożliwe — rzekł dowcipny mąż, — postanowiłem sobie nigdy nie dawać konewki z mego ogrodu. Jeżeli jednak twój pan zechce, to może u mnie przez cały dzień podlewać.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Rycerskość wieśniacza“ opera w 1 akcie Mascagniego, rozpoczyna po raz drugi „Spuścizna“. We wtorek po raz 1szy „Nawojka“ w 3 a. na tle stosunków krakowskich przez St. Rossowskiego. We środę po raz 2gi „Nawojka“.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę grano bardzo interesującą 3-aktową sztukę wiedeńskiego dramaturga Artura Schnitzlera pt. „Spuścizna“ (das Vermächtnis). Schnitzler w tej sztuce zajmuje się kwestyą tzw. „wolnej miłości“, a więc tą samą, która stanowi rdzeń innej jego znanej Lwowianom sztuki pt. „Miłostki“. W obu sztukach traktuje autor wolną miłość zbyt pobłażliwie, nie uwydatniając tych jej ciemnej stron, które są dla zdrowia społeczeństwa szkodliwe, żąda przyznania jej różnych za obszernych praw, stawiając ją niemal na równi z małżeństwem. Dzieje się to jednak nie sposobem dowodu, lecz za pomocą wywoływania sentymentalnej sympatyi u tej publiczności, którą lektura romansów już przedtem dla wielu niekonwencyonalnych form miłości przychylnie usposobiła. O tyle więc nie można się zgodzić z przeprowadzeniem sztuki i sposobem ujęcia przedmiotu; poza tem jest to autor, subtelny, i w znacznej mierze humanitarny.

Założeniem sztuki „Spuścizna“ jest tak jak w „Miłostkach“ — miłostka. Hugo (p. Adwentowicz), syn profesora ekonomii, deputowanego Lassatiego (p. Fiszer), młodzieniec wesoły i przez kobiety bardzo lubiany, ma od lat 4-ech potajemny stosunek z ubogą dziewczyną, Antosią Weber (pani Bednarzewska). Owocem tego stosunku jest dziecko — synek, którego rodzice nazwali Franiem, według imienia ulubionej siostry Hugona, Franciszki (panna Nałęcz). Frania domyśla się, że Hugo ma stosunek z Antosią, domyśla się tego i jej ciotka, młoda wdówka, Emma Winter (pani Węgrzyn) — i obie zdaleka sympatyzują z tą miłostką; niczego nie domyślają się tylko bardzo liberalny, ale nie dbający o dzieci profesor Lossati i jego żona (pani Otrembowa) poczciwa ale ograniczona kobieta.

Sztuka zaczyna się katastrofą. Oto Hugo brał udział w wyścigach konnych, spadł z konia i odniósł śmiertelną ranę. Przynoszą go konającego do domu. Hugo wyjawia rodzicom, że ma kochankę i dziecko, i żąda od nich, aby się po jego śmierci zaopiekowali temi dwiema biednemi istotami. Rodzice pod wpływem grozy chwili przystają na jego prośbę, sprowadzają nawet Antosię z dzieckiem i Hugo umiera spokojny. Wszystkie te sceny wypełniają akt pierwszy, który jest zbudowany bardzo efektownie i w scenie konania Hugona działa nawet zanadto denerwująco.

Po śmierci Hugona zostają więc Antosia i jej synek przy rodzinie Lossatich jako spuścizna. Na razie zdaje się, że im będzie razem bardzo dobrze, gdyż wszyscy na pozór zachowują się wobec „spuścizny“ Hugona bardzo liberalnie, i nie widzą nic tak bardzo zdrożnego w tem, że Hugo miał pokątny stosunek. Atoli autor wykazuje, że w praktycznem życiu tolerancya dla tego rodzaju rzeczy bardzo jest ludziom niewygodna i prędko mija, ludzie bowiem — zdaniem autora — zanadto są jeszcze „przesądni“ i zanadto są „tchórzliwi“, aby postępować w myśl swoich przekonań. Objawia się to zwłaszcza na profesorze Lossatim, który zrazu nawet jest dumnym z tego, że przyjął w swój dom kochankę i nieprawe dziecko swego syna, potem jednak, widząc, że dawni znajomi omijają jego dom, i że „spuścizna“ Hugona bądź co bądź jest w tym domu intruzem, nie mogącym się dostroić do reszty rodziny, zaczyna być niekontent. Niezadowolenie jego podsyca zwłaszcza niejaki dr. Schmidt, lekarz, (p. Hierowski) konkurent do ręki Frani, człowiek, który pochodzi ze sfery niższej, pracą jednak i odmawianiem sobie wszelkich przyjemności dobił się stanowiska. Ów Schmidt widzi w Antosi symbol tych wszystkich rozkoszy, których zrzekał się w życiu dla dobicia się stanowiska, i dlatego ją nienawidzi i poniża na każdym kroku. Zwłaszcza nie podoba mu się to, że z Antosią zanadto przyjaźni się jego przyszła narzeczona, Frania. Mówi on, że Frania demoralizuje się obcowaniem z tak zepsutą dziewczyną, jak Antosia, w gruncie rzeczy jednak idzie mu o to, aby Frania nie miała w Antosi pełnej wspomnień o swem pożyciu z Hugonem przykładu miłości takiej, jakiej on, człowiek zimny i twardy, Frani nigdyby dać nie mógł.

Głównym łącznikiem między Antosią a rodziną Lossatich jest właściwie tylko synek Hugona. Synek ten z natury słabowity umiera i w 3im akcie widzimy już Antosię samą wśród oziębłej dla niej rodziny Lossatich. Wskutek intryg Schmidta Lossati'owie postanawiają z domu wyjechać, aby Antosię zostawić samą i przezto zmusić ją niejako moralnie do opuszczenia ich domu. Wyznaczają jej jakąś pensyę i zdaje im się, że w ten sposób wywiązali się dostatecznie ze swego przyrzeczenia, danego umierającemu Hugonowi. Ale Antosia, dziewczyna, która nie może żyć bez oparcia się o kogoś, bierze sobie to odepchnięcie jej tak bardzo do serca, że znika z domu Lossatich, zostawiając kartkę, z której się domyślać należy, że sobie życie odbierze. Akt 3ci i ostatni kończy się więc efektowną sceną, w której Frania zrywa ze Schmidtem, a profesor Lossati ubrany do wyjścia waha się wciąż jeszcze czy ma iść szukać Antosi, czy też uważać zostawioną przez nią kartkę za żart.

Takich scen naprężających uwagę widza jest dużo w sztuce Schnitzlera; dużo jest także scen, w których w sposób plastyczny streszcza się niejako teza autora. Zwłaszcza świetnie napisane są wszystkie te sceny, w których występuje pseudoliberalny profesor Lossati, figura bardzo oryginalnie pomyślana i wygłaszająca swoje poglądy na sytuacyę we frazesach, zarówno komicznych jak i charakterystycznych. I tak np. w II akcie w ten sposub wytłómacza sobie Lossati rolę Antosi w jego domu: Przecież do dziecka Hugona musielibyśmy przyjąć w każdym razie mamkę, no, a przecież najlepszą do tego będzie Antosia.

Sztuka była znakomicie wyreżyserowaną i odegraną bardzo dobrze. W urozmaiceniu ruchu na scenie i trafnem ustawieniu osób w różnych sytuacyach znać było mistrzowską rękę p. Pawlikowskiego, który sam tę sztukę reżyserował. Z artystów odznaczył się głównie p. Fiszer w roli profesora Lossatiego. Teatr był pełny.

* **Wiek Młody**, dwutygodnik ilustrowany dla młodzieży i dzieci, w 3-cim tegorocznym numerze zamieszcza treść następującą: „Na jakiej drodze?“ powieść z życia młodzieży gimnazyalnej p. Irenę Mrozowicką (c. d.) „Jan Długosz“ obrazek historyczny p. Teresę Jadwigę (dokończenie) — „Obrazek z powstania styczniowego r. 1863“ wiersz p. Adelę Suchocką — „Dzienniczek Wandzi — autentyczny dziennik podróży do Chin z Francyi, małej dziewczynki, córki emigranta polskiego, której ojciec jako wojskowy francuski został wysłany do Chin w czasie ostatniej wojny. „Skrzydlaty Listonosz“ ogromnie obfity i ożywiony dział korespondencyi Redakcyi z czytelnikami. Zagadki, Łamigłówki, Sprawozdanie z konkursu historycznego ogłoszonego przez Redakcyę. Na konkurs ten nadesłali czytelnicy 60 wypracowań, z pomiędzy których 9 otrzymało nagrody, a 12-ście chlubne wyszczególnienie.

W stałym dodatku dla młodszej dziatwy „Wiek Młody“ zawiera tym razem: „Mały bohater“ powiastka p. Józefę Januszównę — „Lalki żywe“, wiersz p. B. Pniczerównę, „Kutio“ komedyjka p. Niebliczeńskiego (dokończenie) Łatwiejsze zagadnienia i łamigłówki. W dodatku książkowym: „Promyczek“ powieść dla dorastających panienek przez Misię Swiderską.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 lutego.

(Z.) Gładkie przeprowadzenie wyboru prezydyum Rady państwa wywarło na giełdzie ogromne a bardzo korzystne wrażenie. Wypadek ten biorą sfery giełdowe za niemylną oznakę, że przecież parlament będzie mógł pracować i załatwić bodaj część tych wszystkich ważnych zadań ekonomicznych, jakie wylicza mowa tronowa. To też na targu dzisiejszym zapanowało życie, jakiego dawno u nas nie widziano. Najbardziej ożywionym był targ rent. Stosunkowo bardzo wielkie partye tych papierów, bo prawie za 4 miliony koron, wystawiono na sprzedaż, a jednak cały ten materyał znalazł rychło nabywców, ostatecznie renty nietylko nie spadły w kursie, lecz podniosły się. Kupowano je przeważnie na rachunek tutejszych kantorów i czeskich kas oszczędności. Zachodzono w głowę, skąd pochodzi ta masa rent, wystawionych na sprzedaż. Jedni mówili, że sprzedaje je zarząd pocztowych kas oszczędności, chcąc uruchomić znaczniejsze zapasy gotówki, inni utrzymywali, że to zakład kredytowy sprzedaje, inni wreszcie opowiadali, że to jeden z wielkich kapitalistów przeprowadza transakcyę zamiany rent na inne papiery dające cokolwiek wyższy dochód. Dyrekcya pocztowych kas oszczędności jeszcze przed zamknięciem targu zaprzeczyła stanowczo pogłosce, jakoby ona sprzedawała renty. Zarazem rozeszła się dziś wieść, że bardzo ważną nowość wprowadzi niebawem zarząd pocztowych kas oszczędności, a mianowicie, że zaprowadzi dział lombardowy i eskontowanie papierów wartościowych. Dotychczas lokują pocztowe kasy prawie wszystkie swe fundusze tylko w papierach i w rachunku bieżącym w bankach, na przyszłość zaś będą część ich fruktyfikowały także w lombardzie i we wspomnianym wyżej eskoncie. Ustawa pozwala im na to, potrzebne jest tylko zezwolenie ministerstw handlu i finansów. Pocztowe kasy oszczędności rozporządzają obecnie kapitałem 340 milionów koron. — Oprócz rent operowano dziś także w kilku akcyach bankowych, zwłaszcza w kredytach i bankvereinach, tudzież w walorach żelaznych. — Bank niemiecki nie zniżył jeszcze swej stopy procentowej na $4^1/_2\%$, jak się tego spodziewano, gdyż wysoki kurs dewiz stoi temu na przeszkodzie. Zdaje się jednak, że w drugiej połowie lutego obniżenie nastąpi z pewnością.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 674·25, węgierskie 676·50, Anglobanki 269·50, Uniony 539·00, Bankvereiny 469·50, Länderbanki 409·25, Ludwiki 427·00, Czerniowieckie 535·00, Elbethale 471·50, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·40, austryacka złota 118·10, austr. renta wal. kor. 98·25, węgierska złota 118·25, węgierska renta wal. kor. 93·90, dukat 11·31, 20-franków. 19·12—, 20-markówka 23·51, ruble $2·53^1/_2$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Poznań 11 lutego. Przy wyborach do Sejmu prowincyonalnego w miejsce majora Endella, który wskutek sprzedaży Kiekrza mandat utracił, wybrano 10 głosami większości pozasłużbowego landrata Baartha z Modrza. Kandydatem polskim był Józef Mycielski z Kobylego pola.

Wiedeń 11 lutego. Cesarz przyjmie dzisiaj na posłuchanin prezydyum Izby deputowanych.

Wiedeń 11 lutego. W stanie zdrowia byłego króla Milana nastąpiło pogorszenie; na razie nie zagraża jeszcze niebezpieczeństwo.

Pacyent przepędził noc z soboty na niedzielę bardzo niespokojnie. Apetyt mały, ogólny stan sił niezadowalający, temperatura ciała normalna. Wczoraj przedpołudniem Cesarz polecił sobie złożyć raport o stanie zdrowia Milana. Z polecenia króla serbskiego Aleksandra, dowiadywał się o Milana poseł serbski Christicz

Petersburg 11 lutego. Tutejsza komisya dla reformy sądownictwa zatwierdziła uchwałę komisyi warszawskiej, że nie należy zmieniać dopisku do § 464 ustawy o sądach gminnych w Królestwie polskiem, dozwalającego odbywać rozprawy sądowe w języku polskim.

Madryt 11 lutego. Wczoraj policya znowu była zmuszona użyć białej broni przeciw studentom, urządzającym demonstracye i wielu z nich zraniła. Demonstranci obrzucali kamieniami mieszkanie nuncyusza i domy Jezuitów. Także w Walencyi i w Valadolid obrzucono klasztory kamieniami.

Liczba osób aresztowanych z powodu demonstracyj studenckich w ostatnich kilku dniach jest znaczną.

Petarda, która eksplodowała przed księgarnią Galdosiego, wyrządziła znaczną szkodę, ale z ludzi nikogo nie zraniła.

Wczoraj w nocy podczas bójki demonstranci zranili kamieniami dwóch oficerów. W Barcelonie przed seminaryum tłum wznosił okrzyki: „Niech żyje wolność!“ „Precz z klerykalizmem!“

Około 600 studentów podpisało adres, w którym oświadczają, że nie zgadzają się na ferye szkolne, zarządzone z powodu zaślubin księżniczki Asturyi, nie ma bowiem powodu do radości, lecz owszem, jest powód do smutku.

Rząd postanowił stłumić rozruchy z całą energią, a to tem bardziej, że biorą w nich udział nietylko studenci, lecz także niektóre polityczne żywioły.

Petersburg 11 lutego. Gubernator w Baku donosi: Podczas pożaru zakładów naftowych spłonęło ogółem około 8 milionów pudów nafty. Ogólna szkoda nie wynosi, jak pierwotnie podano 6 milionów rubli, lecz tylko około 1,200.000 rubli. Z pod gruzów wydobyto dotychczas 10 zwęglonych trupów. Zdaje się jednakże, że więcej ludzi straciło życie. Z rannych i poparzonych zmarło w szpitalach siedmiu.

Rzym 11 lutego. Dzienniki donoszą, że król poruczył Zanardelliemu złożenie nowego gabinetu. Giolitti ma objąć tekę spraw wewnętrznych, Prinetti spraw zagranicznych, Fortis robót publicznych, Guicciardini skarbu, Cappelli rolnictwa.

Londyn 11 lutego. Do „Biura Reutera“ donoszą z Krügerdorp: Około 1500 Boerów wykonało energiczny atak na garnizon w Moderfontein — o 20 mil na południe od Krügersdorp. Anglicy byli w małej liczbie, mimo to kilkakrotnie odparli Boerów. Jeden oddział angielski, któremu Boerowie odcięli dowóz wody, trzymał się bardzo dzielnie, jednakże wieczorem musiał poddać się przewadze. Anglicy mieli 9 zabitych, między nimi kilku oficerów i 17 rannych. Straty Boerów były również znaczne. Anglicy przed kapitulacyą zniszczyli swe działa.

Bukareszt 11 lutego. Król poruczył złożenie nowego gabinetu przywódzcy stronnictwa konserwatywnego ks. Jerzemu Cantacuzene.

Londyn 11 lutego. Jenerał Kitchener donosi z Pretoryi: Operujące w okręgach wschodnich wojska angielskie zajęły dnia 6 bm. Ermels. Nieprzyjaciel stawił mały tylko opór. 50 Boerów złożyło broń. Ludwik Botha uderzył dnia 6 bm. pod Bothwell na jenerała Smithdorriena, jednakże po krwawej walce go odparto. Padł tu jeden z jenerałów Boerów, drugi zaś jest ciężko ranny. Nieprzyjaciel pozostawił na pobojowisku 20 zabitych i wielu ciężko rannych. Straty Anglików wynoszą ogółem: 2-ch zabitych i 53 rannych. Operujące w centrum kolonii Przylądka oddziały Boerów cofają się w kierunku północnym.

Londyn 11 lutego. Do „Biura Reutera“ donoszą z Kapsztadu: Dotychczas doniesiono o 10 wypadkach zasłabnięcia na dżumę; zachorował mianowicie 1 mieszkaniec biały, a 9 krajowców. Przedsięwzięto energiczne środki ostrożności, w szczególności kazano wytępić szczury i myszy.

Wiedeń 11 lutego. O dzisiejszem przyjęciu prezydyum Izby posłów u Cesarza donoszą co następuje: Prezydent hr. Vetter przedstawił Cesarzowi obu wiceprezydentów i wygłosił krótką przemowę. Cesarz przyjął prezydyum bardzo łaskawie i oświadczył, że bardzo jest zadowolony, iż wyboru dokonano tak prędko i stosunkowo jednogłośnie. Monarcha czerpie z tego nadzieję, że obecnie nastaną w parlamencie lepsze stosunki. Cesarz powiedział dalej: „Weźcie się Panowie do pracy“ (po niem.: „Gehen Sie an die Arbeit, das ist das Wichtigste und Dringlichste!“). Następnie zwrócił się Cesarz do obu wiceprezydentów i wyraził wobec nich radość z ponownego ich wyboru. Z wiceprezydentem Zaczkiem rozmawiał Monarcha o stosunkach panujących w sejmie morawskiem.

Granada 11 lutego. Manifestanci usiłowali wczoraj wtargnąć do fabryki broni, aby zabrać stamtąd broń, fabrykant kazał strzelać do tłumów, które chciały fabrykę obrabować. Tymczasem nadeszła policya, która rozprószyła manifestantów; jedną osobę lekko zraniono.

Londyn 11 lutego. Nadeszła wiadomość o walce stoczonej 30 stycznia na „pagórku tytoniowym“ w okolicy Bloemfonteinu. Anglików było 700, Boerów 2500 pod wodzą De Weta. Anglicy ponieśli bardzo znaczne straty i musieli cofnąć się do Izraelspontu, gdzie połączyli się z oddziałem jenerała Knoxa.

Sofia 11 lutego. Wybory przeszły w całym kraju spokojnie. Opozycya wystosowała do prezydenta ministrów telegram z podziękowaniem za poprawne zachowanie się władz i policyi przy wyborach. Tylko w Filipopolu przyszło przed lokalem wyborczym do zatargu między stronnictwami, przyczem dwie osoby zabito, a kilka raniono. Policya aresztowała tam 2 osoby.

Macedońskie stowarzyszenie strzeleckie ogłasza odezwę skierowaną przeciw prezydentowi ministrów Petrowowi, który żądał bezwłocznego rozwiązania stowarzyszenia i wydania broni.

Wiedeń 11 lutego. Były król Milan przepędził noc bezsennie; serce pacyenta jest osłabione wskutek niemożności przyjmowania pożywienia. Adjutant króla serbskiego przybył do Wiednia i w południe odwiedził Milana.

Wiedeń 11 lutego. Dziś przed południem odbyła posiedzenie komisya adresowa Izby panów w obecności Koerbera.

Po południu o 4-tej odbędzie się plenarne posiedzenie Izby panów.

Wiedeń 11 lutego. Jak słychać, toczą się między hr. Vetterem a młodoczechami i czeską szlachtą feudalną rokowania w sprawie przyjmowania interpelacyi w innym języku oprócz niemieckiego.

Wiedeń 11 lutego. U króla Milana stwierdzono dziś nagły a wielki upadek sił. Przed południem odbyło się konsylium. Dyplomaci, którzy licznie przybywali, by dowiedzieć się o stanie zdrowia króla, otrzymali odpowiedź, że stan jest bardzo groźny. O 11-tej rano biuletyn brzmi: Stan zdrowia króla ciągle się pogarsza. Puls 130. Czynność serca bardzo słaba.

Wiedeń 11 lutego. W stanie zdrowia Milana nie nastąpiła dotąd żadna zmiana. Dziś odbędzie się ponowne konsilium. Jak słychać, ma dziś przyjechać tu z Belgradu król Aleksander.

Wiedeń 11 lutego. Na 16 bm. zwołaną została do ministerstwa rolnictwa konferencya interesentów w sprawie wiedeńskich rzeźników, celem uregulowania stosunków na wiedeńskim targu bydła. Konferencyi przewodniczyć będzie szef sekcyi br. Beck.

Londyn 11 lutego. *Standard* donosi z Kapsztadtu pod datą wczorajszą, że zdarzyło się tam już 13 wypadków zasłabnięcia i 2 wypadki śmierci na dżumę.

Wiedeń 11 lutego. Na ogólnych audyencyach przyjął Monarcha między innymi: metropolitę ks. Szeptyckiego, hr. Jana Szeptyckiego z synem Kazimierzem, ks. Pawła Sapiehę i radcę rządowego dra Jana Kieresa.

Wypadki w Chinach.

Nowy Jork 11 lutego. Do Biura Reutera donoszą z Pekinu: W ubiegłym miesiącu przybyło tu około 20.000 mahometan celem wzniecenia niepokojów. Z tego powodu hrabia Waldersee wydał rozkaz, aby nikt nie wychodził sam, ani bez broni, oraz zakazał zwiedzania domów chińskich. Słychać, że przygotowuje się ekspedycyę wojsk połączonych do Szansi, jednakże dopiero na wiosnę.

Hongkong 11 lutego. W Kumczuk ścięto 4 Chińczyków, posądzonych przez Niemców, że brali udział w ataku na nich. Chińczycy twierdzą, że tylko dwaj z nich dopuścili się tego czynu, dwaj inni zaś byli niewinni.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 lutego. Hr. W. Korytowski z Tarnopola. Hr. M. Dzieduszycki z Krakowa. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. S. Mysłakowski z Mogielnicy. Dr. W. Tertil z Tarnowa. J. Wito z Wiednia. A. Broders z Paryża. M. Glogierowa z Tarnopola S. Burzyński z Zbaraża. M. Marmorosz z Karowa. J. Jasienicki z Mołodziatyna. H. Mierzyński z Dubowic. E. Windakiewicz z Łanczyna. O. Orłowski z Przemyśla. E. Tauber z Czerniowiec. A. Priwoznik z Budapesztu.

HOTEL IMPERIAL
Lwów — ul. Trzeciego maja.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 11 lutego. A. Kobylański z Snowidowa. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. W. hr. Baworowski z Tarnopola. J. hr. Badeni z Podsadek. S. hr. Skrzyński z Nozdrzec. W. hr. Łoś z Żyznowa. Br. S. Hagen z Wielkich Ócz. S. Stanowska i H. Markiewicz z Brodek. W. Abrahamowicz z Tyszkowic. Z. Trzecieski z Bronowic. A. Fedorowicz z Rzeszowa. D. Zawadzki z Tarnopola. Dr. J. Falk z Stryja. S. Karski z Soroków. E. Pietzke z Szczecina.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 11 lutego. L. Cieński z Romaszówki. H. Wesołowski z Chodorowa. J. Ropczyńska z Tłustego. A. Faicus z Krosna. B. Lipiński z Delatyna. K. Kostański, S. Krokowski, L. Skawiński i K. Kisielewski z Sambora. A. Loria z Tryestu. H. Teschner z Koszyc. M. Kaczkowski z Tarnowa. L. Prek z Rzeszowa. W. Ferenz z Tarnopola. S. Karpeles z Brodów. K. Traczewski i Z. Cieński z Hinowic. S. Jasieński z Berenowa. A. Theodorowicz z Żukowa. K. Silhard z Offenbachu. F. Eille, B. Jekesch i E. Langrok z Krakowa. W. Obertyński z N. Sącza. J. Prokopczyc z Stanisławowa. S. Łążyński z Załucza. J. Klaus i B. Perl z Czerniowiec. K. Horodyńscy z Bętniowa.

HOTEL „VICTORIA“
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 11 lutego. J. Asłan z Koziny. O. Sigmund, W. Hartig, A. Popper, K. Lack, rotm. Barosch, J. Schnitzer, B. Kleinoschek i J. Dostal z Wiednia. J. Szczerba z Sokala, J. Rabicki z Warszawy. Dr. Mendlowski z Glinian. B. Weydowicz z Starego Grybowa. M. Wassing z Karlsruhe. E. Zimmermann z Strassburga. E. Perschke z Gdańska. E. Janda z Czerniowiec. A. Burgeb z Berlina.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 11 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 635,00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.00 do 93·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, $4^1/_2\%$ po 200 koron 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·20 do 255.20. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Wiedeń 11 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 24·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silniej) 39·80.

Berlin 11 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 44·20.

Paryż 11 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·22. Mąka („Fleur de Paris“) 24·55.

Wiedeń 11 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·77—7·78, na maj-czerwiec 7·87—7·88, na jesień 7·93—7·94; żyto na wiosnę 7·78—7·79, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·48—5·49, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·60—5·61; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: zimno i wilgotno.

Budapeszt 11 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·48—7·50, na październik 7·63—7·64; żyto na kwiecień 7·34—7·35, na październik 6·57—6·59; owies na kwiecień 6·27—6·29; kukurudza na maj 5·18—5·19. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

22)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

— Skąd pani wie o tem? — zapytał z czołem już nachmurzonem.

— Och, ja wiem, że pan mnie nie kochasz — odrzekła urażona.

— Z jakiego powodu miałbym panią kochać? Alboż pani kocha mnie?

Stał się znowu tak szorstkim jak względem Franciszka, a dziewczynę znowu ogarnął niepokój, jak niedawno na balkonie.

Dozorczyni Jakóba skorzystała z ich obecności i wyszła z pokoju, a nie mogący dać żadnej pomocy Jakób, bezwładnością swą dodawał jeszcze więcej grozy tej scenie.

Więc w domu tym nie było nikogo, coby był wolny od jakiejś manii lub dziwactwa, któryby żył, myślał i postępował jak wszyscy ludzie, zwłaszcza od wyjazdu Franciszka!

Doznała ulgi, gdy usłyszała otwierające się drzwi i wielkiego zadowolenia, spostrzegłszy nadchodzącą opiekę niespodziewaną w osobie ciotki Kiddy.

Żywo też podbiegła ku niej, chociaż widok mistress Kiddy nie miał w sobie nic pociągającego.

Chyba nigdy jeszcze od dnia ślubu Waltera nie była ona tak rozdrażnioną.

Zwracając się wprost do syna, zapytała głosem drżącym:

— Co ty tu robisz?

W tem spostrzegła Queenie, i pragnąc usprawiedliwić się ze złego humoru, dodała:

— Przyprowadziłeś pannę Brent do miejsca niezbyt przyjemnego.

— Miss Brent odwiedza chorych na wsi, dlaczegoż więc nie miałaby odwiedzić chorego w pałacu?

— Wizyta jej tutaj zbyteczna. Chory nawet nie zauważy jej.

— Dlaczego? Jakób rozpoznaje życzliwych. Kiddy podeszła do łóżka.

Na jej widok starzec przymknął powieki.

— Życzliwych sobie i tych, co mu się podobają — z naciskiem powtórzył Stefan. — Na Waltera naprzykład, bardzo lubi patrzeć.

Obecna od kilku chwil dozorczyni skorzystała z tej sposobności, ażeby wmięszać się do rozmowy.

— Rzeczywiście, dziadek bardzo lubi naszego pana. Często go widuje, zwłaszcza w tych dniach. Prawie codziennie, gdy wracam ze śniadania, zastaję ich rozmawiających na swój sposób.

Ciotka Kiddy przygryzła usta, Stefan uśmiechnął się złośliwie i zapytał:

— A pan Franciszek często go odwiedza?

— Bardzo rzadko — odrzekła dziewczyna — a gdy przyjdzie, to dziadek patrzy na niego tak, jak w tej chwili...

Wstrzymała się, spostrzegłszy piorunujący wzrok mistress Kiddy, gdyż przypomniała sobie, co opowiadały jej siostry i kuzynki, że mistress Kiddy miała nietylko wzrok bystry, lecz i rękę skorą do czynu.

Odeszła więc od okna i nie odezwała się już ani słowem.

Mistress Kiddy, mruknąwszy parę wyrazów: „głupia“, „idyotka“, podała rękę Queenie i zwróciła się z nią ku drzwiom.

Dziewczyna chętnie dała się uprowadzić, nie czując nawet że Kiddy za mocno ściskała jej rękę.

— Niepotrzebnie matka się niepokoi — szyderczo zawołał Stefan. — Panna Brent pomimo swego miłosierdzia, zawsze będzie ceniła więcej szczęśliwych i wybranych tego świata niż wydziedziczonych.

Lecz Queenie nie myślała zastanawiać się nad znaczeniem tych słów Stefana.

Podczas ostatniej sceny utkwiło jej w myśli zapewnienie dozorczyni, że Walter prawie codziennie odwiedza Jakóba.

Dlaczego, do tego stopnia interesując się tym starcem, nigdy nie mówił o nim, a tylko niekiedy, jak gdyby z konieczności, czynił luźną wzwiankę?

Zapewne, każdy powinien ukrywać swe dobre uczynki, ale nie tak dalece, ażeby inni nie mogli brać w nich udziału.

Queenie byłaby tak szczęśliwa, gdyby mogła łącznie z Walterem i siostrą nieść ulgę nieszczęśliwym, zwłaszcza biednemu staremu Jakóbowi.

— Bo on był bardzo zadowolony z moich odwiedzin — mówiła sobie. — Patrzał na mnie z taką samą przyjemnością co i na Stefana. Ale Walter nic nie chce robić wraz ze mną lub z Teresą. Możnaby myśleć, iż uważa ją za zbyteczną tutaj.

Myśli te zasmuciły ją tak mocno, że ciotka Kiddy spostrzegłszy na jej twarzy zmianę, rzekła:

— Jeżeli nie masz nic lepszego do roboty, to może na chwilę zajdziesz do mnie.

Queenie, niestety, nie miała nic lepszego do roboty.

Towarzystwo mistress Kiddy w porównaniu z towarzystwem Stefana, wydało się jej prawie przyjemnem, a przynajmniej milszem niż samotność.

— Więc Teresa nie dba o ciebie i nie potrzebuje twego towarzystwa? — zapytała mistress Kiddy, po wejściu do swego pokoju.

— Nie potrzebuje — smutnie odrzekła Queenie.

Nigdy jeszcze Queenie nie odczuwała tak głęboko swego sieroctwa i osamotnienia, jak od czasu powrotu Teresy do Chartran.

Niegdyś posiadała Teresę i ta jej wystarczała.

Śmieszną była, wyobrażając sobie, że nie utraci jej wskutek małżeństwa, owszem, zyska nawet brata.

Wspólne pożycie z nimi wydawało się jej rzeczą tak naturalną, że nigdy nie przyszła jej do głowy myśl i nikomu przyjść nie mogła, ażeby mogło być inaczej.

Myśl taka mogła się pojawić tylko po doznaniu wielu zawodów, choć Queenie jeszcze odtrącała ją od siebie.

Przypuścić, że Teresa kocha ją mniej niż dawniej, jest to samo, co zwątpić o sercu jej mateczki, o przeszłości, o tem co jest jasnem jak słońce; to niedorzeczność granicząca z bluźnierstwem.

Pani Brent mówiła jej kiedyś:

„Charakter niektórych młodych kobiet zmienia się wskutek doznania w pożyciu małżeńskiem strasznych, niewymownych cierpień, tem strasznieszych, że nawet najdoświadczeńsze z nich nie wierzą w nie, gdyż przynajmniej dziewięć dziesiątych katastrof małżeńskich pozostaje w tajemnicy i nie jest wiadomych.

Niema człowieka, na którego nie oddziaływałyby przekonania innych.

Często powtarzane zdania, nie mogąc wpłynąć na umysł, pozostają w pamięci.

Pozostawiamy je tam machinalnie i w danym razie przypominamy sobie o nich“.

Taka właśnie chwila nadeszła dla Queenie.

Nie myśląc nawet o ukrytym w alkowie portrecie, milcząca i pogrążona w smutnych myślach chodziła po pokoju, gdy ciotka Kiddy, jak gdyby domyślając się jej stanu duszy, rzekła:

— Położenie osoby trzeciej względem małżeństwa bywa nieraz trudnem.

Słowa te zadały nowy cios sercu Queenie, gdyż potwierdzały jej niewyraźne dotychczas obawy.

Widocznie, że mistress Kiddy jak i mistress Brent znały o wiele więcej niż ona cierpienia życia małżeńskiego i z własnych przygód wyniosły doświadczenia.

— Po śmierci siostry mej, lady Chartran, znalazłam się tutaj w takiem samem, jak i ty, położeniu.

Była to pierwsza wzmianka o przeszłości, albo raczej pierwsza w tym przedmiocie rozmowa, do jakiej ciotka Kiddy dała się wciągnąć.

— Czy lady Chartran była dobrą? — zapytała Queenie.

— Bardzo dobrą, a dla mnie taką, jaką tylko być może siostra zamężna i bogata...

W słowach tych czuć było pewną gorycz, tem większą, że towarzyszyły jej zmarszczki na czole Kiddy.

— Byłam tu tak szczęśliwą, jak tylko może nią być młoda dziewczyna, uboga sierota.

Queenie odczuła nowy cios w sercu.

I ona już czuła, że jest sierotą, lecz nie myślała jeszcze o tem, że jest ubogą, pomimo narzekań pani Brent na nieboszczyka męża, który pozostawił sumę zaledwie wystarczającą na wychowanie swych córek, ale nie mogącą zapewnić im przyszłości, tak dalece, że gdyby choroba wątroby pozbawiła ją życia, to biedne dziewczęta musiałyby utrzymywać się z pracy.

Byt Teresy był wprawdzie zabezpieczony, ale zrażona już Queenie, powiedziała sobie, że to majątek i dom Teresy, a nie jej, że ponieważ usunięto ją od ogniska domowego, więc uważają, że jest tu niepotrzebną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.